ROK VII. SIERPIEŃ — 1931. Nr. 8.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW

MIESIĘCZNIK

TREŚĆ.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Moniuszki 3a

WARUNKI PRENUMERATY „*PRO CHRISTO*":

Kwartalnie	3.—	Rocznie	12—
Półrocznie	6.—	Cena pojed. numeru .	1.—

Zmiana adresu 50 gr.

WARUNKI PRENUMERATY ZAGRANICĄ.

Kwartalnie	4.50	Rocznie	18.—
Półrocznie	9.—	Cena pojed. numeru .	1.70

CENY OGŁOSZEŃ W „PRO CHRISTO".

Stronica okładki	70 zł.
1/2 stronicy	35 zł.
1/4 stronicy	20 zł.
Stronica poza tekstem.	60 zł.
1/2 stronicy	30 zł.
1/4 stronicy	15 zł.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BEREZOWSKI

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.

P. K. O. 10.115 Telefon 763-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17
Naczelny Redaktor przyjmuje interesantów w środy i piątki od g. 18.30 m. do 19
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pro Christo.

Kościół w walce z pogańską koncepcją państwa.

Gdy pisaliśmy w tem miejscu przed dwoma miesiącami o wzrastającym w sile i natężeniu konflikcie między Stolicą Apostolską a nacjonalistyczną dyktaturą faszystowską we Włoszech, mało kto przypuszczał, że konflikt, który porównaliśmy do średniowiecznej wojny Gwelfów i z Gibellinami, stanie się w krótkim czasie tak ciężkim i doprowadzi do następstw tak tragicznych...

A jednak głębsza analiza musi doprowadzić nas do przeświadczenia, że to co się stało, musiało prędzej, czy później nastąpić. Przyczyna tkwi w imperjalizmie i ekskluzywiźmie dyktatury faszystowskiej, która opanowawszy stuprocentowo całe życie wewnętrzne Włoch po brutalnem zniszczeniu wszystkich czynników samodzielnych poza faszyzmem—wyciągnęła drapieżną rękę po niezawisłość i prawa Kościoła katolickiego.

Już przed kilkoma laty, niedługo po zawarciu układu laterańskiego słyszeliśmy o różnicy zdań między Watykanem a Kwirynałem na temat wychowania młodzieży. Dyktatura uzurpowała sobie w tej dziedzinie stuprocentowe prawa, likwidujące w praktyce wszelką ingerencję ze strony Kościoła i ro-

dziców, wszelki ich wpływ na wychowanie przyszłych obywateli. Powierzchownym obserwatorom zjawisk życia zbiorowego wydawało się, że jest to spór wyłącznie teoretyczny, w którym Ojciec św. z obowiązku Swego Nauczycielskiego wyda orzeczenie, oparte na odwiecznych zasadach Kościoła i na tem się zakończy.

Tymczasem okazało się, jak ważnym i głębokim jest spór o zasady, jak najmniejsze choćby odchylenie od zasad katolickich powoduje w krótkim czasie trudności praktyczne. Wychodząc z błędnego założenia, że wychowanie młodzieży należy tylko do państwa, że faszyzm ma prawo kształtować duszę młodego pokolenia, choćby gwałtem i przymusem—w nacjonalistycznym kierunku—nie mogła ścierpieć dyktatura rozwijających się pod skrzydłami Akcji katolickiej organizacyj młodzieży, wychowywanych w duchu katolickim.

Tu jednak napotkali na twardy i niewzruszony opór, na odwieczne: „non possumus". Ten sam Namiestnik Chrystusowy, który był tak ustępliwy w kwestjach terytorjalnych i finansowych „patrimonium Sancti Petri" stał się twardym, jak opoka, gdy w grę weszły prawa moralne i zasadnicze Kościoła. Nie przeraziła go potęga włoskiej dyktatury i brutalne metody jej organów wykonawczych, nie ugięło jawne i rzeczywiste prześladowanie, bezprawne rozwiązanie organizacyj młodzieży, demolowanie lokalów katolickich, bezbożniczy nacisk wywierany na biskupów i proboszczów na prowincji oraz oszczercza propaganda prasowa.

Przeciwnie, metody te, tak rażąco sprzeczne z zasadami Kościoła i z uroczystemi zobowiązaniami traktatów międzynarodowych, utwierdzały tylko Namiestnika Chrystusowego w przeświadczeniu, że Kościół musi się oprzeć z całym spokojem, ale i z bezwzględną i konsekwentną wytrwałością bezprawnym uroszczeniom państwa, kierowanego przez ludzi o światopoglądzie pogańskim, że w ten sposób ofiarując się potędze, której nikt się dotychczas nie oparł na półwyspie apenińskim — Kościół stanie przez to samo, jak nieraz już się zdarzało, — na szańcach obrony pogwałconej wolności społeczeństwa i cywilizacji chrześcijańskiej.

Encyklika Piusa XI, która, jak grom z jasnego nieba, spadła na dyktaturę faszystowską jest jeszcze jednym w dzie-

jach świata dowodem, że opoka Piotrowa nie ugnie się nigdy przed bramami piekielnemi fałszywych zasad i namiętności ludzkich.

Winna ona wywołać tam, gdzie należy, otrzeźwienie i odwrót z dotychczasowych stanowisk. Choćby jednak to się nie stało i jeszcze nieraz brutalna przemoc miała zapanować fizycznie nad prawdą i sprawiedliwością—to wszakże wiemy ze słów Chrystusa, że ostateczne zwycięstwo zawsze będzie przy Kościele katolickim.

Wytężmy więc wzrok i słuch, obserwujmy tę tytaniczną walkę o ideję i sprawiedliwość, bądźmy gotowi poprzeć moralnie i materjalnie Głowę Widoczną naszego Kościoła i pamiętajmy również, że Włochy nie są odgrodzone murem chińskim od reszty świata i zjawiska, które obserwujemy w Italji mogą się powtórzyć i gdzieindziej, a zwłaszcza tam, gdzie hasło: siła przed prawem—znajduje zbyt dużo naśladowców.

Żyjemy w czasach osobliwych. Bóg włożył na barki współczesnego pokolenia katolików wielkie obowiązki. Okażmy się godni stającym przed nami zadaniom...

KAP donosi:

„Osservatore Romano" z dn. 4 lipca r. b. ogłosił tekst Encykliki Piusa XI w sprawie konfliktu między faszyzmem a Akcją Katolicką. Na wstępie powołuje się Ojciec Św. nu ostatnie wydarzenia we Włoszech i mówi: „Wydarzenia te dadzą się streścić w kilku słowach: spróbowano ugodzić śmiertelnie to, co Naszemu sercu Ojca i Pasterza dusz było i zawsze będzie najdroższem i dodać możemy, a nawet musimy: i sposób także Nas ugodził". Encyklikę swą uzasadnia Ojciec św. nakazem braterskiej wdzięczności i obowiązkiem obrony prawdy i sprawiedliwości. Następnie przedstawia skutki i myśli, jakie te wydarzenia zdają się wywoływać, a dalej swoje troski i nadzieje na przyszłość.

W ustępie „Obowiązek braterskiej wdzięczności dla współczujących" mówi Papież, że szczególnie pocieszającem i wzniosłem było dla Niego widzieć Akcję Katolicką wszystkich krajów zgrupowaną przy wspólnym ich Ojcu, zjednoczoną w wyrazie bolesnego zdziwienia, że „Akcja Katolicka", która we Włoszech, jak i winnych krajach świata, nie chce i nie może być niczem innem, jak udziałem i współpracą świata świeckiego w apostolacie hie-

rarchji, jest prześladowaną i pognębioną. Dziękuje Ojciec św. biskupom włoskim za jednomyślne i wielkie wrażenie robiące świadectwo złożone w sprawie Akcji Katolickiej, a przedewszystkiem w sprawie związków młodzieży we Włoszech, oraz, że sumiennie posłuszni pozostali dyrektywom, wykluczającym wszelką działalność polityczną.

W ustępie „Obowiązek obrony prawdy i sprawiedliwości" przypomina Ojciec św. swoje wielokrotne protesty przeciw kampanji fałszywych i niesprawiedliwych oskarżeń, poprzedzających rozwiązanie związków młodzieży i studentów, należących do Akcji Katolickiej. „Ileż surowości i gwałtów aż do bicia i aż do krwi, ileż zbezczeszczania przez prasę, przez żywe słowo i czyn rzeczy i osób, nie pomijając Naszej, poprzedzało wykonanie tych nigdy przedtem niewidzianych zarządzeń policyjnych, towarzyszyło im i za nimi nastąpiło!" Niesłychane pomysły, kłamstwa i potwarze prasy partyjnej zebrano w nieoficjalnem wprawdzie wydawnictwie. Historja tego dokumentu, który wydany został dla zaprzeczenia prawdzie i sprawiedliwości tworzy długi i smutny rozdział. „Mimo wielu lat Naszego życia i mimo Naszej działalności w bibljotekarstwie rzadko spotykaliśmy dokument tak tendencyjny i tak sprzeczny z prawdą i sprawiedliwością wydany przeciw Stolicy Apostolskiej, przeciw Akcji Katolickiej Włoch, a zwłaszcza przeciw ciężko dotkniętym związkom". Papież nazywa to wydawnictwo „lekkomyślnem, aby nie powiedzieć bezwstydnem". Widziano bowiem, że można liczyć na niemożliwość jakiegokolwiek sprawdzania przez publiczność. Między innemi mówi ów dokument, jakoby rewelacje zostały stwierdzone, a mianowicie przez „Osservatore Romano". W rzeczywistości „Osservatore Romano" od wypadku do wypadku wykazał, że t. zw. „rewelacje" zostały zmyślone, wyssane z palca, lub conajmniej są interpretacją, której przeczą fakty. Tysiące cudzoziemców, odwiedzających Włochy, mogło osobiście stwierdzić bezbożne i świętokradcze bezczeszczenia, gwałty, wymyślania, brutalności stosowane względem miejsc, rzeczy i osób. Omawiane wydawnictwo mówi o „czarnej niewdzięczności kapłanów". Duchowieństwo i episkopat nie zapominało nigdy, co się zdarzyło dla dobra i dla korzyści religji, wdzięczność swą za to wielokroć wypowiadało. Pełne jest jednak obaw i troski z powodu zbyt szybko podjętych i sy-

stematycznie przeprowadzanych ataków na wolność religji i sumienia.

Przypomina dalej Papież o tem, jak koniecznem stało się zawieszenie uroczystości w Padwie i procesji w Rzymie i Włoszech, oraz wspomina twierdzenie wspomnianego już wydawnictwa, iż były jakoby lokalne władze kościelne, które uważały się za uprawnione nie zwracać uwagi na nakaz papieski. „Nie znamy ani jednej lokalnej władzy kościelnej, którąby zasłużyła sobie na taką zniewagę i obrazę, jak zawarte w podobnem oskarżeniu. Wiemy natomiast, i silnie nad tem ubolewamy, o nacisku, jaki, często przy groźbach i gwałtach, stosowano lub stosować kazano względem lokalnych władz kościelnych. Poinformowani jesteśmy o bezbożnych parodjach śpiewów religijnych i religijnych procesji, tolerowanych, ku wielkiemu bólowi wszystkich wiernych i prawdziwemu poruszeniu wszystkich miłujących pokój i ład obywateli".

„Z bólem nie do wyrażenia widzimy, że rozpętało się prawdziwe i rzeczywiste prześladowanie w tych Naszych Włoszech i w tym nawet Naszym Rzymie, tego, co dla Kościoła i jego Głowy jest najszacowniejsze i najdroższe, prześladowanie wolności i prawa, które dotyczą przecież dusz, a zwłaszcza dusz młodzieży szczególnie Kościołowi powierzonych przez Boskiego Stwórcę i Zbawiciela". Powołuje się dalej Ojciec Święty na swoje ponawianie oświadczenie, że Akcja Katolicka stoi poza i ponad wszelką polityką i że Jego wskazówki i zarządzenia w całych Włoszech były obserwowane i wykonywane.

Stwierdza, że wypadki, w których dawni kierownicy partji ludowej („popolari") stali się późniejszymi kierownikami miejscowej Akcji Katolickiej, ograniczają się do czterech w 250 komitetach diecezjalnych, 4,000 grup męskich i ponad pięciu tysiącach kółek katolickiej młodzieży Włoch. Ci, co dawniej należeli do partji ludowej, przystępując do Akcji Katolickiej poddają się jej zasadniczemu przepisowi wstrzymywania się od działalności politycznej. Rząd i partja, które członkom partji ludowej przypisują taką zastraszającą siłę na gruncie politycznym, winneby Akcji Katolickiej wdzięczność, że tych członków z pola politvki zabrała z wyraźnem zobowiązaniem rozwijania nie politycznej, lecz jedynie religijnej działalności.

„Natomiast My, Kościół, religja i wierzący katolicy nie mamy podstaw do wdzięczności dla tego co najpierw usunął socjalizm i masonerję, Naszych (i nie tylko Naszych) zdecydowanych wrogów, a potem im wrota znów jaknajszerzej otworzył". Następnie zajmuje się Papież twierdzeniami wspomnianego już wydawnictwa, że katolickie kółka młodzieży przedstawiają niebezpieczeństwo dla państwa, obala je i zauważa: „Trzeba więc krajowi i światu powiedzieć, jakie są dowody polityki uprawianej i zamierzanej przez Akcję Katolicką ku niebezpieczeństwu państwa". A dalej: „Akcja Katolicka w żadnem z państw świata nie była nigdy uważaną za niebezpieczeństwo dla państwa. W żadnem z państw świata Akcja Katolicka nie została potraktowaną tak wrogo i tak wyraźnie prześladowaną, jak w Naszych Włoszech i nawet w Naszej rzymskiej siedzibie biskupiej".

W ustępie „Konkluzje' mówi Papież: „To, czego chciano — to wyrwać Kościołowi całą młodzież. Zamiarem jest, wbrew najświętszym i niewzruszonym prawom duszy i Kościoła, zagarnąć młodzież od dziecięctwa poczynając aż do wieku dojrzałego całkowicie na rzecz jednej partji, jednego rządu, wychowując ją na podstawie ideologji, która zdecydowanie redukuje się do prawdziwego ubóstwienia państwa w sensie pogańskim, co stoi w całkowitej sprzeczności z przyrodzonemi prawawi rodziny i nadprzyrodzonemi prawami Kościoła.

Ojciec Święty nazywa nieusprawiedliwionem i niegodnem mienia i wyznania katolika wymaganie, żeby wierny chciał pouczać Kościół i jego Głowę o tem, co powinno wystarczać do chrześcijańskiego wychowania i kształcenia dusz. Pojęcie państwa, które rości sobie pretensje do całej bez wyjątku młodej generacji od pierwszych lat dzieciństwa aż do wieku pełnej dojrzałości, dla katolika nie jest do pogodzenia, ani z nauką katolicką, ani z naturalnem prawem rodziny. Ze chrztu i imienia tylko jest się katolikiem, jeśli przyjmuje się i rozwija program, jeśli przyswaja się sobie naukę i zasady tak sprzeczne z prawami Kościoła i duszy, jeśli zwalcza się i prześladuje Akcję Katolicką.

W ostatnim ustępie „Troski i nadzieja na przyszłość „mówi Papież, iż nie ma zamiaru osądzania rządów jako takich, lecz jedynie tego, co w programie i działalności partji uznać

musi za sprzeczne z nauką i tradycją Kościoła. Przekonany jest, że jednocześnie wyświadcza partji przysługę, gdyż jakąż korzyść w tak katolickim kraju, jak Włochy może mieć partja, opierająca się o ideje, zasady i praktykę, niedające się pogodzić z sumieniem katolickiem? Jest faktem wiadomym, że antyklerykalizm we Włoszech może mieć tylko takie znaczenie i siłę, jakie mu masonerja i liberalizm kół rządzących udzielą.

Na zakończenie swojej encykliki wyraza Papież nadzieję, że Bóg oświeci ducha dla prawdy, a wolę skieruje ku dobremu, by zaprzestano odmawiania Kościołowi Bożemu tego, co do niego należy, a mianowicie: chrześcijańskiego wychowywania i kształcenia młodzieży, prawa, które mu przysługuje nie na mocy ludzkiego upodobania, lecz z nakazu Bożego, którego przeto domagać się musi, ze stanowczością, od której odstąpić niepodobna. Żądanie to nie pochodzi z ludzkiego upodobania, albo z ludzkiej ideologji, lecz z Bożego nienaruszalnego zarządzenia.

Encyklika datowana jest 29 czerwca, w dzień świętych apostołów Piotra i Pawła.

Pięćdziesiąt lat encyklik Leonowych.

I.

„Z dwu względów przyjmuję imię Leona, naprzód dlatego, że Leon XII był dobrodziejem mojej rodziny, następnie dlatego, że w obecnych okolicznościach krytycznych Kościoła, jego szef powinien mieć siłę Lwa". Temi słowy zwrócił się do zebranych Kardynałów Joachim Pecci, gdy przyjmował wybór na godność papieską.

Urodzony 2 marca 1810 w Carpinetto, z rodziny szanownej krwią i duchem, Joachim oddziedziczył zalety swych przodków. Po przodkach z 14 wieku, Benvenuto i Janie, po Franciszku z 17 wieku, po ojcu pułkowniku Napoleona I — przejął instynkt bojowy i odwagę cywilną. Zamiłowanie do archeologji, historji i kultury klasycznej przekazali mu Antoni i Józef, przodkowie z 18 wieku. Powołanie do służby Bożej, uzdolnienie do magistratury Kościelnej, przywiązanie do Stolicy Apostolskiej krążyło także w krwi Peccich. W 15 wieku Jan i Jakób goszczą papieża, Marcina V, gdy zniewolony był do ucieczki, pożyczają

mu ponadto 15 tys. złotych florenów, w tym samym wieku Jan jest biskupem w Grosseto, w 17 wieku Paweł zasiadał na stolicy Biskupiej w Populonia, w 18 wieku Bernardyn znowu kierował diecezją w Grosseto. Matka wreszcie obdarzyła go żywą inteligencją i przedziwną dobrocią.

Nauki średnie odbył w Kolegjum Jezuitów, którzy uchodzili za znakomitych wychowawców i wytrawnych klasyków. W Viterbo uczył naówczas zaszczytnie znany z dzielności pedagogicznej, O. Garibaldi, a kolegą szkolnym Joachima był O. Ballerini, późniejszy redaktor miesięcznika „Civilta catholica". W Rzymie słuchał młody Pecci wykładów w Collegium Romanum i w Sapiencji, w studjach wyższych pozostał uczniem Jezuitów, niektórzy z nich po dziś dzień są nieobcy w literaturze religijnej, jak Carafa, Peronne, Zechinelli, Everbrock, Patrici. Mól książkowy, nie znał żadnych godziwych przyjemności, za to zdobywał pierwsze nagrody w łacinie, w matematyce, we fizyce i chemji. W katalogu umieszczono zapisek: „Joachim Pecci, student wielkiego talentu, rokuje najświetniejsze nadzieje."

Studja swoje uwieńczył kursem w akademji szlacheckiej, której dyscypliny odpowiadały najbardziej osobistym upodobaniom młodego kleryka.

Szybko postępował ze stopnia na stopień w różnego rodzaju zajęciach kościelnych. Grzegorz XVI znał się na ludziach i nie dopuścił, by rozkwitający talent ks. Joachima pozostał w ukryciu. W 27 roku życia zostaje prałatem i referendarzem w najwyższym trybunale sądowym w Sygnaturze. W tym samym jeszcze roku zostaje wojewodą jednej z prowincyj Państwa Kościelnego. Żelazną nieugiętością doprowadził okolice Beneweniu, sobie powierzone, z ostatecznego zaniedbania do normalnego, zadowalającego stanu. Uporządkował jeszcze z woli papieża prowincję Perugji. W 33 roku życia (1843) Joachim Pecci, konsekrowany na arcybiskupa, wyjeżdża jako nuncjusz papieski do Brukseli, gdzie Leopold I kładł podwaliny pod potęgę Belgji i przemienił ją w potęgę kolonjalną, darując jej Kongo Afrykańskie. Niepoślednie zalety nuncjusza, zjednały uznanie króla, który był arbitrem ówczesnej Europy. Wytężona praca i niezdrowy klimat, skłoniły nuncjusza do powrotu na wzgórze watykańskie.

Grzegorz XVI nie doczekał się jego powrotu. Pius IX wstępując na tron Piotrowy otrzymał list Leopolda I pełen pochwał dla zasług arcybiskupa Pecciego.

Perugja, pomna rządów byłego wojewody, uprosiła go u papieża na wakującą właśnie stolicę arcybiskupią tegoż miasta. Pius IX podpisał odrazu dwie nominację: jedną na arcybiskupa, drugą na kardynała. Dwie rewolucje nawiedziły tymczasem ziemię włoską 1848 i 1859 roku. Choć poprzednio nigdy nie był duszpasterzem, to jednak okazał tyle roztropności pasterskiej, jakgdyby innym zajęciom nigdy się nie oddawał. Pogłębia łożysko nauk w seminarjach, eryguje Akademję św. Tomasza, ożywia nurt myśli katolickiej. Jak każdy wielki reformator rozpoczyna od zapłodnienia życia umysłowego. Wydaje nowy katechizm, duszpasterzom swej diecezji daje do ręki napisany przez siebie podręcznik pastoralny, wydaje wskazówki, orjentując się w nowokształtujących się stosunkach polityczno społecznych. Siedmiokroć przebiegł, wizytując swoją diecezję. Listy pasterskie odznaczają się praktycznem ujęciem tematów. Postępuje zawsze w porozumieniu z biskupami sąsiednimi. W pracach Soboru Watykańskiego bierze udział. Nie obce są mu trudności Stolicy Apostolskiej, wynikłe z zaboru Rzymu. Arkana wyższej polityki tłumaczy duchowieństwu i ludowi. Oświadczenia jego z roku 1876 i 1878 o powołaniu Kościoła wśród społeczeństwa europejskiego choć nie formalnie, to jednak w rzeczy samej stały się encyklikami, cały świat katolicki je czytał w tłumaczeniach niezliczonych. Duchowieństwu, steranemu wiekiem, zapewnia pogodny wieczór życia. Dla wychowania religijnego młodzieży czyni dużo. Dzieła charytatywne budzą się do życia i krzewią. Walka kulturna, wzniecona przez sekciarzy, rwie szczerby, ale tem samem ujawnia moralną wielkość peruwiańskiego Ambrożego.

Ustawiczne utarczki wyczerpały siły, które kardynał Pecci postanowił odnowić w zacisznem ustroniu rzymskiej rezydencji. Opatrzność Boża sprowadziła go jednak do Rzymu nie dla wypoczynku, lecz dla złożenia na znużone barki większego brzemienia: steru całego Kościoła, który dzierżył od r. 1878 do r. 1903.

Jako namiestnik Chrystusowy zajął się pieczołowicie prasą katolicką, uspokojeniem wzburzonych przejściami krajów, klas

społecznych, nadewszystko atoli stał się Doktorem Kościoła, encyklikami, których kilka przytaczamy w streszczeniu.

Militans z 12 marca 1881 o powszechnym jubileuszu.

Kościół doświadczony bolesnemi ciosami, jak barka Chrystusa na jeziorze Genezaret, miotany jest falami sekciarzy, którzy pragną usunąć go od wpływów na społeczeństwo.

Osobliwie twarde i przygnębiające jest położenie Biskupa Rzymskiego, któremu jakby na ironję zostawiono pozór majestatu Królewskiego.

Osoba papieża, dzieła charytatywne, instytut propagandy, świątynie Pańskie, szkoły katolickie, ustawodawstwo—oto świadkowie krzywdzących zamachów.

W ślad za osłabieniem powagi Zastępcy Chrystusa niknie siła Kościoła w innych krajach. Niezdrowe opinje, poparte rozwydrzonemi namiętnościami torują sobie gwałtownie drogę w społeczeństwie.

Hasłem Kościoła będzie więc praca i walka. By dla niej uprosić błogosławieństwo z nieba ogłasza się nadzwyczajny jubileusz.

Warunki są następujące:

W Rzymie trzeba dwukrotnie odwiedzić trzy bazyliki, pomodlić się na intencję Ojca św., jeden dzień pościć, przyjąć Sakrament św. i złożyć ofiarę na jedno z tych dzieł: Rozkrzewiania Wiary, Świętego Dziecięctwa lub Szkół Wschodnich.

Poza Rzymem odwiedzić trzy kościoły dwukrotnie, dwa trzykrotnie, lub jeden sześciokrotnie i spełnić pozostałe warunki.

Następują udogodnienia dla duchowieństwa i wiernych, którym szczególne okoliczności utrudniają spełnienie powyższych warunków.

Nakoniec poleca się nabożeństwo do Najśw. Marji Panny i do św. Józefa, Patrona Kościoła, i zwraca uwagę na pożytek, płynący z pielgrzymek do miejsc świętych.

Diuturnum illud z 29 czerwca 1881 o pochodzeniu władzy cywilnej.

Ostrze natarcia, wymierzone przeciw Kościołowi, zwróciło się przeciw władzy cywilnej.

Istotnie, namiętności tłumu rozpętały się, swawola się rozpowszechniła, władza naczelna w społeczeństwach zachwiała się, spiski i zamachy mnożą się.

Tak okrutne zjawiska wprowadzają pasterza chrześcijaństwa w bolesny niepokój.

Przecież religja Chrystusowa nauczyła ludzkość uległości dla władzy, wymierzając roztropny zakres praw i obowiązków.

Ta oto zasługa chrześcijaństwa będzie tematem niniejszej rozprawy. Nie mogąc na przekór oczywistej konieczności doszczętnie zniweczyć władzy, pragnie się ją przynajmniej podkopać. Od 16 wieku począwszy pragnie się dać społeczeństwu ludzkiemu podstawę i ustrój złudny. W wieku zaś minionym rzekomi filozofowie głosili, że władza pochodzi od ludu.

Na tym punkcie różnią się od nich katolicy, wywodząc władzę od Boga.

Zaznaczyć wszakże wypada, że wolno ludowi rozstrzygnąć, jaką formę ma przyjąć władza naczelna. Wybór ten wskazuje osobę suwerena, nie przekazuje mu władzy, nie władzy się w tym wypadku udziela, lecz tylko stwierdza, przez kogo ma być wykonana. Kościołowi żadna forma władzy nie jest milsza od drugiej, byleby była słuszna i pożyteczna dla ogółu.

Twierdzenie, że władza pochodzi od Boga, opiera Kościół na Piśmie św. i tradycji.

Prov. 8, 15 — 16; Sap. 6, 3, 4; Eccl. 6, 3, 4; Jan 19, 11; Rzym. 13, 1, 4.

Św. Augustyn, Tract. 116 in Joan, r. 5; De Civitate Dei 5, 21.

Św. Jan Chryzostom, In epist. ad Rom. hom. 23, n. 1.

Św. Grzegorz Wielki, In epist. lib. 3, epist. 61.

Rozumowanie ich jest takie: Spaja ludzi prawo natury czyli wola Boża. Otóż skupienie myśli nie może istnieć bez przodownika, więc Bóg chciał, by w społeczeństwie cywilnem władza rządziła gromadą.

Władzy wolno żądać posłuszeństwa. Żaden człowiek, tylko Bóg może ograniczyć wolną wolę. Wszelka władza, duchowna czy świecka, od Boga zapożycza uprawnienie do wydawania nakazów wolnej woli człowieka.

Zwolennikom Kontraktu społecznego poddajemy dwie refleksje pod uwagę: Zanim społeczeństwo wyraziło swoją wolę,

już było z natury spólnotą. Dalej pakt, o którym mowa, nigdy nie został zawarty, a chociażby, nie miałby wtedy potrzebnej siły, godności i stałości.

Pogląd katolicki na pochodzenie władzy nadaje jej godności nadludzkiej, prawdziwej, solidnej, udzielonej ze szczodrobliwości Bożej, obowiązującej w sumieniu do uległości, przez co ją osobliwie utwierdza.

W tym sensie wyrażają się Apostołowie Piotr i Paweł (I Petr 2, 13—15; Ad Rom. 13, 1, 2, 5).

Tylko w wypadku nakazu, przeciwnego woli czyli prawa naturalnego lub Bożego, wolno oprzeć się władzy. (Mat. 22, 21; Dzieje Ap. 5, 29), bo gdzie niema sprawiedliwości, tam też jest kres władzy.

Sprawiedliwość będzie wtedy panowała, gdy urzędy sprawować się będzie dla dobra podwładnych, a nie dla korzyści osobistej rządzących. Tak postępuje wzór wszelkiej władzy, Rządca Świata. (Sap. 6, 4, 5, 8, 9).

W państwach, rządzonych na tych zasadach, nie będzie już przewrotów i buntu. Rządzić się będzie i słuchać w imię Tego, któremu służyć znaczy królować.

Kościół zawsze wdrażał chrześcijan do tego rodzaju posłuszeństwa nawet jeszcze za cesarzy, którzy ich męczyli. Współzawodniczyło wtedy barbarzyństwo jednych z uległością drugich. Świadczą o tem Atenagoras w liście do Marka Aurelego. List do Diogneta i Tertuljan, który oświadczył, że w miarę wzrostu chrześciiaństwa ubywa wrogów państwa.

W jednym tylko wypadku chrześcijanie nie byli posłuszni, gdy chodziło o zaparcie się wiary. A i wtedy dalecy byli od wszelkiego buntu. Żołnierze chrześcijańscy w wojsku rzymskiem łączyli dzielność najwyższą z powolnością zupełną dla rozkazów. Tylko jednego nie spełniali: aktów pogardy dla wiary, Ale i wtedy postępowali z całym respektem i żalem z powodu sprzeczności między wolą Bożą a ludzką.

Gdy później książęta chrześcijańscy ujęli władzę w rękę, wtedy pasterze podwoili gorliwość, by przypominać pierwiastek Boski we władzy godziwej. W tym też celu namaszczano panujących, a przymiotnik „święty" zdobił nazwę cesarstwa. Zgoda między państwem a Kościołem darzyła społeczeństwo pokojem i pomyślnością. Kościół był moralnym strażnikiem uległo-

ści wiernych wobec władzy świeckiej i umiarkowania rządów w wymaganiach swoich.

Przeciwnie teorje nowoczesne—niejedno już nieszczęście sprowadziły na ludzkość, a zapowiadają dalsze. Zrodziły się one z t. zw. Reformacji, która ledwie powstała, już wstrząsnęła Europą, zwłaszcza Niemcami. Z niej rozwinęły się współczesne pojęcia prawne, suwerenność ludu, ostatecznie zaś komunizm, socjalizm, nihilizm. Przewrotnie zrozumiana chęć poprawy losu ludzkości tyle już szkody przyniosła, a wieści jeszcze nowe.

Nie pomogą sternikom państw różne półśrodki, stosowane celem podtrzymania władzy, jeżeli nie wezwą religji za sojuszniczkę. Słabą podstawą jego postrach, nierównie lepszą jest bojaźń Boga, poczucie obowiązku sumienia i przywiązanie.

Stąd wynika, jak wielkie zasługi położyli papieże, którzy odrzucali nowinki „filozofów". Klemens VII, Klemens XII, Benedykt XIV, Leon XII, Leon XIII sam wreszcie kilkakrotnie głos zabierał w tej sprawie, zwracając się do panujących i do narodów. Oby panujący zrozumieli, że im ofiarujemy walną pomoc ich władzy. Niechby znowu stali się obrońcami religji w interesie swych państw, a religji niechby udzielili zupełnej swobody, której ona użyje dla dobra społeczeństw.

Apel stosowny do biskupów.

Modlitwa do Boga za wstawiennictwem N. M. Panny, św. Józefa, śś. Piotra i Pawła.

Błogosławieństwo papieskie.

Auspicato concessum z 17 września 1882 o trzecim Zakonie św. Franciszka.

Po jubileuszu ku czci św. Benedykta obchodzimy 700-lecie urodzin św. Franciszka. Będzie to sposobność przypomnieć zasługi tegoż św., jego zakonu i całego stanu zakonnego w ogólności.

Wspomnienia osobiste papieża najmilszy zostawiły obraz św. Franciszka w pamięci.

Obchody te będą miłe Świętemu, gdy będą pożyteczne ludowi.

Jezus Chrystus zbawiwszy nas raz, zbawia nas ciągle.

Uzdrowienie stosunków nastąpi po powrocie do mądrości chrześcijańskiej i do reguł życia ewangielicznego. W tym zwrocie zbawiennym niech nam przewodzi św. Franciszek.

Żył on w czasach głębokiej wiary, ale też pewnego rozpasania.

Doskonałość chrześcijańska szuka rzeczy trudnych, jej symbolem jest krzyż, wyzwala się z przywiązania do rzeczy doczesnych. Miłość Boża jest mistrzynią i Królową cnót, ułatwia wysiłki.

XIII wiek widział ludzi przywiązanych do dóbr ziemskich, opętanych żądzą zaszczytów i bogactw, żyjących w przepychu i przyjemnościach, nadużywających władzy, służbę bożą skalaną, chciwość, zazdrość, nienawiść, bratobójcze wojny.

W takim to czasie św. Franciszek ukazał oczom starzejącego się świata autentyczny obraz doskonałości chrześcijańskiej Miał tę od Boga łaskę, że zdołał pozyskiwać chrześcijan dla cnoty i sprowadzać do naśladowania Chrystusa od dawna błądzących.

W jednej chwili wyzwala się ze wszystkiego, za towarzyszkę i Panią obiera ubóstwo, wielkie zasady życia chrześcijańskiego bierze za podstawę swego zakonu, wśród przeczulonego delikatnością otoczenia stosuje praktyki twarde i trudne.

Gorąca miłość przeniknęła serce Franciszka, z narażeniem życia pragnie powiększyć ilość wyznawców Chrystusa, wszystkich tą miłością obejmował, zwłaszcza tych, którzy najmniej jej doznają.

Uderza w życiu jego podobieństwo do losów Chrystusa w rzeczach zewnętrznych.

Zostawiając na ciele Franciszka piętna swej męki, Chrystus potęgował jego miłość nadprzyrodzoną.

Widzenia i niebiańskie głosy zapewniały świętego o jego powołaniu w dziejach Kościoła.

Z dziwną szybkością rozprzestrzenił się zakon Franciszkański po Europie.

Nie mogąc przyjmować wszystkich zgłaszających się do Zakonu, ustanowił bractwo Trzeciego Zakonu, dla którego niema różnic wieku, zawodu, pochodzenia i płci, w którym nie zrywa się związków rodzinnych i społecznych. Obowiązuje w nim posłuszeństwo dla przykazań Bożych i Kościelnych, ab-

stynencja od swarów i kłótni, kradzieży, przepychu, znajomości niebezpiecznych, tańców i teatru, żąda się dalej od członków powściągliwości w jedzeniu i skromności w trybie życia, orężnie wolno tylko występować w obronie religji lub ojczyzny.

Za przykładem zakonu Franciszkańskiego familja dominikańska i inne zgromadzenia otworzyły swe bramy dla szerszych kół w trzecim Zakonie. Wielcy mężowie, jak Król Ludwik IX Francuski, papieże, kardynałowie, biskupi, królowie, książęta, a z kobiet królowa Elżbieta węgierska tulą się pod habit patryarchy Franciszka.

Nie dziw przeto, że trzeci Zakon zbierał nienawiść u złych, poważanie zacnych.

Publicznej pochwały udzielił mu Grzegorz IX.

Za przyczyną członków trzeciego Zakonu cichły spory partyjne, wypadała broń z ręki gwałtowników, przerywały się procesy i dysputy, pociecha sączyła się w serca zbolałe i opuszczone, przepych tracił blask, pokój rodzinny i zgoda publiczna zawitały, obyczaje się prostowały, przychylność wstępowała na miejsce nienawiści, dobra odziedziczone rozszerzały się. Oto co Europa zawdzięcza trzeciemu zakonowi.

Ze wszystkich krajów najwięcej zadłużyła się Italja u św. Franciszka, który za życia i potomności stał się jej wybitnym dobrodziejem czego dowodem nazwiska takie jak Alighieri, Cimabnë, Giotto, Parrhasius i inni.

Dzieło Franciszka jest dla wszystkich czasów i dla wszystkich krajów, więc i dla współczesnych, tembardziej. że podobne przeżywamy czasy.

Herezje Albigensów ówczesnych mają dużo cech wspólnych z obecnym socjalizmem, naturalizmem i komunizmem.

Na zło dzisieiszych czasów trudno wyobrazić sobie lepsze lekarstwo, jak trzeci zakon.

Cnota ubóstwa, przyjaźnie przyjęta, ułatwi kryzys gospodarczy.

Apel do wpisywania się w szeregi tej świętej milicji Jezusa Chrystusa i do przejmowania się przykładem jej założyciela.

Misericors Dei Filius z dnia 3 stycznia 1883 o regule trzeciego zakonu.

Kościół Boży, spadkobierca potęgi i miłosierdzia Bożego, pragnie za wzorem Chrystusa wyrozumiałość i słodycz objawiać w zarządzeniach swoich.

Najdobitniej objawia oba przymioty, zastosowując prawa swoje do warunków i zwyczajów, łącząc bezwzględną stałość swych dogmatów z roztropnem urozmaiceniem swej dyscypliny.

Zadaniem papieża jest czuwanie nad znamionami okresów, by nikt od praktykowania cnoty jaką trudnościa nie został odwiedziony.

Powrót do cnót ewangielicznych jest nakazem czasu.

Szkołami cnót ewangielicznych są dwa pierwsze zgromadzenia franciszkańskiej reguły. Ponieważ jednak są dostępne tylko dla niewielu, więc trzeci zakon jest przeznaczony dla rzesz.

Z licznych krajów dochodzą wieści o mnożących się zastępach trzeciego zakonu, ale równocześnie prośby o zmianę jego reguły, przeto postanowiliśmy zmienić pierwotną regułę Mikołaja V Supra Montem z 18 sierpnia 1289.

Kolejno przez papieży wydawane dlań przywileje duchowne wprowadziły zamęt, domagający się uporządkowania. Już Benedykt XIV w konstytucji Ad Romanum Pontificem z 15 marca 1751 usunął dużo wątpliwości, które powstały były na tym punkcie, jednakże upłyniony odtąd czas nowe prowadził wątpliwości.

Komisja Kardynalska, badająca zagadnienie, doradziła nam znieść wszystkie dotychczasowe odpusty, a udzielić nowe, przystosowując je do wymogów czasu.

Nic nie znosząc z dotychczasowej istoty trzeciego zakonu, dajemy mu nową regułę życia.

Saepenumero considerantes 18 sierpnia 1883 o studjach historycznych.

Nie mogliśmy często zrozumieć, jakiemi sztuczkami zyskują ci zaufanie, którzy fałszami okrywają historję Kościoła. Nie pamiętają oni o tem, że jest równie niebezpiecznie jak niesłusznie poświęcić prawdę dla nienawiści do Biskupa Rzymskiego i naginać ją do usprawiedliwienia niektórych innowacyj.

Niezniszczalne pomniki historji, rozpatrywane spokojnie i bez przesądów, stanowią wspaniałą i spontaniczną apologję Kościoła i Stolicy Apostolskiej. Ujawnia się w nich prawdziwa natura i wielkość instytucyj chrześcijańskich. Poprzez straszliwe przejścia i świetne zwycięstwa Kościół jaśnieje w swej sile i dzielności Bożej oraz ukazują się dobrodziejstwa jego, wyświadczone społeczeństwu ludzkiemu.

Zwolennicy nowoczesnych opinij, nie mogąc w inny sposób zniweczyć warownych murów nauki katolickiej, wciągnęli Kościół w dyskusje polityczne. Przykład Centurjatorów Magdeburskich wznowiły różne pracownie historyczne zbuntowane przeciw dawnym opinjom. Powtarza się stokrotnie obalone i przebrzmiałe fałsze historyczne. Usuwając rysy chlubne dla Kościoła, wysuwa się czyny mniej roztropne i mniej poprawne. Pozwolono sobie wytaczać na światło dzienne szczegóły z życia prywatnego, mogące wzbudzić zaciekawienie u żądnej sensacji publiczności.

Zwłaszcza w obecnych czasach można powiedzieć, że sztuka historyka zdaje się być sprzysiężeniem przeciw prawdzie.

Najsmutniejszy objaw to ten, że przewrotna metoda traktowania historji zawładnęła nawet szkołami. Do dusz młodzieży wsącza się fałsze historyczne, które z kolei powodują fałszywe konkluzje o założeniach i działalności Kościoła.

Italja zawdzięcza Stolicy Apostolskiej jednolitość wyznaniową, uratowanie dóbr kulturalnych przed napaściami barbarzyńców, opiekę za panowania wschodnich cesarzy. Państwo Kościelne umożliwiało opór przeciw najeźdzom, dalej wielkie czyny dla dobra publicznego, opór przeciw Napoleonowi, ostoję w walkach bratobójczych książąt, zwycięstwo nad Turkami, dwa wielkie tryumfy na Polach Lombardzkich i na wodach Lepanta, wreszcie wyprawy do Ziemi Świętej. Mądrości politycznej uczyły się małe republiki na dworze papieskim.

Stolicy Apostolskiej przypada zaszczyt uratowania największych dzieł nauki i sztuki, bez niej zaginęłaby była literatura rzymska i grecka. Zasoby swoje obracali papieże na stworzenie arcydzieł sztuki, na utrzymanie akademij nauk.

Przedstawić więc papiestwo, jako zgubne dla kultury, znaczy kłamać, świadomie wprowadzać w błąd, zatruwać historję. Cześć natomiast tym historykom, którzy nie potrafili rozdzielić

poświęcenia dla ojczyzny od poważania i przywiązania do Stolicy Apostolskiej.

Zabójczo działa na umysły młodzieży historja, gdy staje na usługach partji i namiętności ludzkich, przestaje być mistrzynią życia i pochodnią prawdy, a staje się zarodkiem zgorszenia, którego nic już przez całe życie nie naprawi.

Przeciwnie, trzeba nam mężów nauki i serca, obeznanych tego rodzaju studjami, którzyby pisali historję, zwierciadło prawdy i szczerości. Suchym opowiadaniom przeciwstawmy pracowite dociekania, prowadzone z dojrzałością sądu, sądom przedwczesnym ocenę roztropną, twierdzeniom swawolnym krytykę uczoną. Energicznie starajmy się zbić kłamstwa i fałsze, uciekając się do źródeł, miejmy ustawicznie na oku, że pierwsza rzecz w historji to lęk przed kłamstwem, druga, to odwaga powiedzenia prawdy, a wreszcie niech historyk nie daje posłuchu posądzeniom, pochlebstwom i niechęciom. Do użytku szkolnego potrzeba podręczników, które zachowując prawdę, usuwają z drogi młodzieży wszelkie niebezpieczeństwo, czczą i pogłębiają sztukę historyka.

Dawnemi czasy historja odnosiła się chętniej do rzeczy religijnych niż do świeckich, to też Kościół zawsze popierał pracę dziejopisów, o czem świadczą nazwiska Euzebjusza, Sokratesa, Sozomena, Roczniki klasztorne, które są jedynem źródłem dla pewnych okresów przeszłości.

Z nowszych historyków kościelnych celują Baroniusz, Muratori, Maï. Z filozofów historji przewyższa wszystkich wielki Doktór Kościoła, Augustyn.

Gdy obecnie traktatami historycznemi zwalcza się Kościół, trzeba, by on tą samą bronią się bronił.

W tym celu otwieramy nasze skarby literackie, bibljoteki i archiwa dla historyków i zachęcamy odpowiednie jednostki do obrony Kościoła na tym terenie.

Prawda oswobodzi nas, bo choć na chwilę zaszła sztuczną mgłą, niebawem ukaże się w całym blasku.

Cała historja krzyczy, że jest Bóg, że jest Biskupstwo Rzymskie, zawsze zwycięsko wychodzące z ucisku, że każdy wróg jego prędzej czy później uległ smutnemu losowi.

Admonicja pod adresem fałszerzy prawdy, wrogów Kościoła, by się upamiętali, przejrzeli. Zwłaszcza mieszkańcy

Italji niech uznają w papiestwie obronę własnej kultury i wolności. Prawdziwy Italczyk musi być wielbicielem Stolicy Apostolskiej.

Błogosławieństwo dla badań historyków.

Supremi Apostolatus z 1 września 1883 o różańcu Marji.

Im boleśniejsze losy przechodzi Kościół, tem większej domagają się czujności od papieża.

Dlatego podwójną bronią trzeba walczyć: argumentami i modlitwą.

Najpewniejszą obroną Kościoła jest Marja, Matka Boża.

W rocznicę powodzeń, których Kościół doznał za pomocą różańca, trzeba szczególną zwrócić uwagę na to skuteczne nabożeństwo.

Dawnym zwyczajem Kościół w każdej potrzebie zwracała się do przemożnej opieki Marji, wiedząc jaką się cieszy władzą w sprawach duchownych i jak chętnie używa swego wpływu na korzyść instytucji swego Syna.

Gdy herezje, deprawacja obyczajów, natarcia wrogów raniły Kościół, wtedy ucieczką nieomylną była Marja, dostojna Królowa niebios. A że nigdy nie wzywano jej napróżno stąd tytuły Pomocniczki, Dobrodziejki, Pocieszycielki, Królowej Armji, Rozdawczyni zwycięstwa i pokoju, Królowej Różańca św.

W XII wieku Albigensi okryli Kościół żałobą i ranami.

Wtedy założyciel zakonu dominikańskiego wytoczył przeciw wrogom działo różańca św.

Owocem nabożeństwa różańcowego była pobożność, dobra wola, zgoda wśród ludu.

W XVI wieku Turcy w nieprzebranej liczbie wyruszyli na podbój Europy. Wtedy Papież Pius V uprosił za pośrednictwe różańca św. pomoc Marji. Dwie armje walczyły wtedy, jedna orężem, druga różańcem, zwycięstwo stało się ich udziałem pod wyspami Echinadami.

Stąd Pius V ustanowił święto M. B. Zwycięskiej. Grzegorz potwierdził je, zmieniając nazwę na święto Różańca Świętego.

W ostatnim wieku odniesiono zwycięstwa nad Turkami pod Temeszą, pod Chocimiem. Oba przypadły w dzień zakończenia nabożeństw różańcowych.

Urban IV oświadczył, że niema dnia, w którymby za pośrednictwem różańca św. nie otrzymano jakiej łaski. Sykstus IV, Leon X, Juljusz III, Pius V, Grzegorz XIII również nie szczędzili pochwał nabożeństwu różańcowemu.

Podobne niedomagania dopraszają się podobnego lekarstwa.

Nasze czasy nie są pogodniejsze od wyżej wspomnianych.

Doskonałość różańca św. polega na przeplataniu modlitwy myślnej i ustnej.

Zawsze i wszędzie należy odmawiać różaniec, zwłaszcza w ciągu miesiąca października tego roku celem odwrócenia klęsk, spadających na Kościół. Towarzystwa żywego różańca niech urządzą publiczne procesje na chwałę religji naszej.

Odpusty, przywiązane do odmawiania różańca św.

Wezwanie do biskupów.

Błogosławieństwo.

Nobilissima Gallorum gens z 8 lutego 1884 o kwestji religijnej we Francji.

Francja ma wszelkie racje do wdzięczności Kościoła, za to, że jako starsza córa jego wspomagała Opatrzność Bożą w Jej zbawiennych zrządzeniach, że na całej kuli ziemskiej broniła imienia katolickiego, że krzewiła wiarę, oswobadzała Ziemię Świętą i nad nią czuwała, objawiała zawsze ducha religijności dobroczynności i wspaniałomyślności, tak iż słusznie powstało powiedzenie: Gesta Dei per Francos.

To też papieże wyrażali często swoje zadowolenie z takiego stanu rzeczy, zwłaszcza Innocenty III w liście do arcybiskupa w Reims, i Grzegorz IX w liście do św. Ludwika. Nagroda doczesna spotkała kraj w postaci pomyślności, sławy orężnej, imienia chwalebnego, państwa potężnego. Jeżeli we Francji byli ongiś źli ludzie, to niedługo działali i niewiele. W dobie obecnej jednak widzimy umysły zatrute, społeczeństwo przejęte zgubnemi zasadami, filozofów głoszących przesadną wolność, zawziętych przeciw zasadom Chrześcijańskim. Dziś

zdaje się, że Erancja jest polem zaciętszych napaści, aniżeli którykolwiek inny kraj.

Podobnie więc jak do biskupów Irlandji, Hiszpanji i Italji wystosowaliśmy pismo, tak dziś dzielimy się z biskupami Francji refleksjami na temat położenia religijnego w ich Kraju.

Nasamprzód wypada zaznaczyć, że ciosy, wymierzone w Kościół, niechybnie też uderzają w państwo jak strzały zatrute szerzą spustoszenie w społeczeństwie. Wchłonięte zarazki gotują mu wcześniejszą lub późniejszą zagładę.

Przeciwnie łatwo oddalić przyczyny upadku, zachowując przepisy religji. *Ks. Dr. St. Abt.*

D. n.

BOHATEROWIE WIARY.

Św. Antoni Padewski.

(W 700-letnią rocznicę zgonu).

Obok zasadniczych form kultu w Kościele katolickim, odnoszących się do osoby Zbawiciela (nabożeństwo do Męki Pańskiej, Serca Jezusowego, Eucharystji) kwitnął po wszystkie czasy wśród wiernych kult świętych. Zależnie od okresów, krajów i środowisk grupował się on koło pewnych postaci, wysuwając nabożeństwo do nich na czoło praktyki nabożnej; są jednak święci, którzy stale ogniskują hołdy wiernych bez względu na uboczne warunki i okoliczności. Ich przyczyna przemożna u Boga tylu zaznaczyła się łaskami i cudami, że kult ich nie ulega wahaniom a rozszerza się wraz z propagandą wiary wśród czarnych ludów Afryki, wśród żółto i miedzianoskórych. W pierwszym rzędzie należy do nich od wieków św. Antoni Padewski a dziś współzawodniczy z nim święta Teresa od Dzieciątka Jezus.

Święta z Lisieux bliską nam jest z wielu powodów. Znamy prawie każdy szczegół z jej życia, możemy oglądać za kratą karmelitańskiej rozmównicy siostry jej, dotykać zabawek, które rozweselały jej dzieciństwo, zwiedzać mieszkanie. Choć nas przerasta świętością życia i bogactwem darów Bożych, przyrodzonych i nadprzyrodzonych, jest Święta Tereska jedną z nas.

Święty Antoni przeciwnie. Mało kto wie, że pochodził nie z Włoch i z Padwy a z Portugalji, nikt nie pyta o losy jego

i drogi wewnętrzne. Wystarczy, że wysłuchuje modlitw i wciąż nowe czyni łaski—cuda.

W czerwcu obchodził cały świat katolicki 700-letnią rocznicę jego śmierci. Organizują się wielkie wycieczki - pielgrzymki doPadwy, na czasie więc będzie przypomnieć sobie kim był św. Antoni, jakie były koleje jego życia.

Źródła do tych badań są bardzo skąpe, istniejącym brak poważnych podstaw, bo są przesycone legendą. Nowsi hagjografowie odnoszą się do nich bardzo przezornie; pominąć się jednak nie dadzą w braku pewniejszej dokumentacji. Należą do nich: Akta Bollandystów i dwie biografje napisane przez Waddinga i Azewedę. Oba te dzieła są mało krytyczne i z trudem dały się ustalić zasadnicze wiadomości biograficzne a sylwetka duchowa nawet u najsumienniejszych pisarzy wychodz blado i niepełnie.

Święty Antoni urodził się w r. 1195 w Lizbonie „na krańcach świata powiada pierwotna legenda.*) Nazywał się Fernandoi nazwisko prawdopodobnie Martin de Bouillon (potomek Godfryda?) Pierwsze nauki pobierał w szkole katedralnej prowadzonej przez anglików na wzór ogólno-europejski. Był wzorowem dzieckiem, grzecznem i pilnem, odwiedzał skwapliwie kościoły i chętnie dawał jałmużnę. Już w tym czasie krążyły o nim legendy cudownych wydarzeń, sprawdzić ich jednak niepodobna Mając lat piętnaście, postanowił Fernando wstąpić do klasztoru by łatwiej oprzeć się pokusom ciała. Powód to w średnich wiekach nierzadki a zatem i w tym wypadku prawdopodobny. Wybór Fernanda padł na kanoników regularnych Św. Augustyna.

Po krótkim pobycie w domu ich Zgromadzenia w mieście rodzinnem przeniósł się Fernando do Coimbry, ówczesnej stolicy Portugalji i sławnego miasta uniwersyteckiego, chcąc w oddaleniu od rodziny, wyłączniej służyć Bogu. Tam zrozumiał w świetle modlitwy i pracy nad sobą, że powinien myśleć nietylko o zbawieniu samego siebie ale pracować także nad zbawieniem drugich. Wtedy to oddał się pracy naukowej, szczególniej badaniu Pisma Św. dla którego dokładnej znajomości nazwał go później papież Grzegorz IX „arką Testamentu". Lecz nie była to jeszcze jego droga.

---

*) Portugalhae monumenta historica.

Męczeńska śmierć pięciu franciszkanów w Marokko budzi w nim zapał i świętą zazdrość. Opuszcza spokojnie mury swego klasztoru i wstępuje do franciszkanów w nadziei, że i jemu zakwitnie palma męczeńska. Nadzieje zawiodły. Wysłany do Maroku, zachorował, i skierowany został przez przełożonych do Włoch. Tam w r. 1221 brał udział w drugiej generalnej kapitule swego Zakonu, sam milczący i pokorny nie zwrócił niczyjej uwagi i został przydzielony bratu Gracjanowi do pracy apostolskiej w Romanji. Wtedy wybiła jego godzina. Opatrznościowo wybrany do przemówienia z okazji święceń kapłańskich braci zakonnych w Forli, zadziwia i porywa wszystkich potęga wymowy i blaskiem ukrytych darów umysłu. Odtąd będzie kaznodzieją tłumów i pierwszym lektorem zakonu.

Niepodobny rodzajem wymowy do Ojca swego Franciszka, menestrela Bożego, przykuwa wykładem allegorycznym Pisma św. i niepospolitą znajomością tekstów.

W świętem uniesieniu gorliwości apostolskiej nie oszczędza wrogów Kościoła, podobny w tem do wielkiego kaznodziei średniowiecza, św. Bernarda. Do Padwy przybył w r. 1229 i spędził w mieście tem dwa lata, bezustannie czynny jako kaznodzieja a uwielbiany za liczne łaski — uzdrowienia, jakie modlitwą wypraszał. Założył w Padwie bractwo pokutników, zwanych „Colombini" od kościoła Santa Maria della Colomba przy którym się osiedlili. Nosili ostre habity przepasane sznurem i wywierali duży wpływ na miejscową ludność.

Być może, że zawarł bliższą znajomość z Albertem Wielkim, który wykładał w r. 1228 w Padwie, przypuszczają też, że był kierownikiem błogosławionej Heleny Enselmini, należącej do stowarzyszenia „Biednych Pań" w Arcella, przedmieściu Padwy, ale wiadomości te są niepewne. Umarł w klasztorze braci mniejszych w Arcella, dokąd ledwie żywego przewieziono z pustelni, w której się oddawał kontemplacji i pokucie.

W rok potem kanonizował go w Spolecie papież Grzegorz IX na prośby padewczyków i całych Włoch, po stwierdzeniu 47 cudownych uzdrowień za jego przyczyną. W r. 1263 przeniesiono relikwje Świętego do bazyliki, nieukończonej wtedy a znanej po dziś dzień pod nazwą „Il Santo". Odnawiana i wzbogacana darami przez szereg wieków jest wspaniałym pomnikiem czci i nabożeństwa, dla świętego, którego o' razy

i posągi zdobią kościoły, kaplice i klasztory obu półkul świata całego.

Nasuwa się pytanie, jaka to była owa wymowa porywająca tłumy, by je rzucić w skrusze do stóp Zbawiciela?

I tu znów spotykamy się z dotkliwym brakiem źródeł.

Już w XVI wieku spotykamy częściowe wydanie kazań Świętego Antoniego, z r. 1520 wydanie paryskie, z 1574 weneckie i inne, jednak autentyczność ich po dziś dzień jest kwestją sporną. Opierać można się jedynie na wydaniu de la Haye Paryż 1641 i Lyon 1653. Wśród nich najwiarogodniejszem jest kazanie, którego rękopis na pergaminie znajduje się od 13 wieku w posiadaniu braci Mniejszych w Padwie i obnoszony bywa jako relikwja w dorocznej procesji na cześć Świętego. Bibljoteka antonińska w Padwie posiada dwa inne rękopisy Świętego, na nich się opierając, ustala się prawdopodobieństwo autentyczności innych kazań Świętego. Przy sumiennem ich studjowaniu uderza jedno: w tej formie, w jakiej się przechowały, nie mogły być wypowiadane. Lud nie byłby ich zrozumiał. Myśl i tekstów mnóstwo, ale brak połączenia logicznego. Robią raczej wrażenie schematów i planów do kazań i tylko jako takie są zrozumiałe.

Szkice te orjentują nas jednak w metodzie kaznodziei. Podstawą jego nauczania jest Pismo Św. Teksty komentuje nie dosłownie lecz przystosowuje alegorycznie i nagina do zamierzonych pouczeń. Bardzo charakterystycznie średnowiecznem jest u nigo używanie i nadużywanie etymologicznego znaczenia wyrazów n. p. imię „Thamar“ znaczy „zmieniona„ „gorzka“ i „palma“ — stąd niewiasta ta jest symbolem duszy, która ze złej staje się dobrą, kosztuje goryczy pokuty, by zakwitnąć później palmą chwały. Lubuje się też Św. Antoni w porównaniach n. p. w kazaniu o Wniebowzięciu Matki Boskiej porównuje ją do naczynia, do oliwki i do cyprysu.

Święty rozróżnia dwie kategorje wiernych pokutujących i kontemplatywnych. Do pierwszych należą wszyscy wierni świeccy, do drugich zakonnicy i ludzie żyjący w dobrowolnej czystości i ubóstwie na świecie.

Obok kazań opartych na Piśmie Św. jest też kilka wywołanych okolicznościami. Takiemi są kazania przeciw lichwie bardzo we Włoszech rozpowszechnionej.

W r. 1228 pożyczano w Padwie pieniądze na 30% rocznie, w drodze łaski na 20% w specjalnym banku dla studentów i w celu zatrzymania uniwersytetu w mieście, mówiono bowiem o jego przeniesieniu do Vercelli. Św. Antoni występował też w obronie więźniów politycznych i zabiegał o ich uwolnienie. Prawda historyczna i w tych danych splata się z legendą i trudno czystego jej nurtu się doszukać.

Tak więc na podstawie skąpych źródeł biograficznych i małej ilości autentycznych dzieł zarysowuje się postać Świętego mglisto. Jako rys charakterystyczny wyłania się poprzez opary niepewności i kontrowersji niespożyta jego energja. Z rodu krzyżowców nie boi się trudu ani walki, przeniósł je tylko na inne pole. Radykalnie zrywa ze światem, raz wstępując do klasztoru, drugi raz oddalając się z rodzinnej Lizbony do Coimbry. Wtedy to zmienia imienia i z Fernanda staje się Antonim. W dążeniu do doskonałości nie zna przeszkód. Gdy zjawiło się w duszy jego pragnienie męczeństwa, opuszcza drogie mury i pewne środowisko zaaprobowanego przez Kościół Zgromadzenia a oddaje się franciszkanom słabo jeszcze wówczas zorganizowanym. Pokorny, usuwa się w cień, ukrywa zdolności i przymioty. Wysunięty przez Zakon rzuca się w wir działalności apostolskiej, występując słowem i czynem przeciw występkom i herezji. Zawsze ta sama energja, ta sama bezwzględna z niczem nie paktująca wierność wezwaniom łaski. Aureola cudotwórcy przysłania oblicze cichych cnót, wierni nie pytają o surowość i czystość jego życia, o gorliwość i wymowę apostoła. Jedno ich pociąga: hojnie i szczodrze od wieków otrzymywane za jego pośrednictwem łaski, przemożna jego przyczyna u Boga.

Siedemsetletnia rocznica zgonu przypomni licznym jego czcicielom sylwetkę historyczną Świętego, bodaj że najbardziej popularnego na świecie. *Celina Stoińska.*

SPOŁECZEŃSTWO i WYCHOWANIE.

Encyklika „Rerum novarum“ a sprawa robotnicza.

Wydana w d. 15 maja 1891 r. przez Papieża Leona XIII encyklika o kwestji robotniczej, zwana od pierwszych jej wyra-

zów encykliką „Rerum novarum", była pierwszem urzędowem podjęciem przez Kościół Katolicki t. zw. kwestji socjalnej.

Czujny na cierpienia i klęski ludzkości, Papież Leon XIII nie mógł nie zwrócić uwagi na to, co było prawdziwym wrzodem ropiejącym na organiźmie społecznym — na położenie klasy robotniczej.

Kwestja społeczna w gruncie rzeczy nie była kwestją nową.

Podział społeczeństwa na klasy uprzywilejowane i wyzyskiwane, na wolnych i na niewolników, na panów i na poddanych, na szlachtę i na chłopów, na tych wreszcie którzy w ciężkim znoju zdobywali sobie kawałek chleba, i na tych, którzy, nic częstokroć nie robiąc, żyli z cudzej pracy i cudzego potu — są to rzeczy dostatecznie znane w historji.

Nieraz w dziejach zdarzało się, że uciskane masy występowały przeciwko swym ciemiężycielom. Bywały i bunty niewolników i rebelje chłopskie i wystąpienia rzemieślników, zrzeszonych w cechach.

Nigdy jednak kwestja społeczna nie wystąpiła z taką ostrością, jak w wieku XIX, zwanym słusznie wiekiem pary i elektryczności, lecz niemniej słusznie zwanym również wiekiem kwestji społecznej.

Kwestję społeczną w wieku XIX wywołał potężny rozwój przemysłu maszynowego, zaostrzyły zaś ją i wyjaskrawiły nurtujące w społeczeństwach ówczesnych prądy ekonomiczne, w szczególności zaś prąd zwany liberalizmem.

Dotąd dopóki trwał okres rzemiosł i cechów, kwestja społeczna nie była tak groźną.

Życie nie toczyło się tak wartko, ludność wiejska nie rwała się do miast, po miastach zaś rzemieślnicy i kupcy, o ile ich nie nękano podatkami i nie uciskano, dawali sobie radę.

Wielka Rewolucja Francuska, w której przebiegu spadły pod nożem gilotyny głowy króla Ludwika XVI i królowej Marji Antoniny, nie była rewolucją robotniczą.

Rewolucję Francuską robił „stan trzeci", t. j. mieszczaństwo, które zostało do ostateczności doprowadzone niedołężnością rządów królewskich, uciskiem podatkowym i ograniczaniem wolności osobistej,

W wielkiej rewolucji francuskiej brał wprawdzie udział i lud, lecz wystąpienia ludu nie miały jeszcze charakteru wystąpień

klasowych, bo i sama klasa robotnicza, jako taka jeszcze nie istniała.

Klasę robotniczą zrodził dopiero wielki przemysł maszynowy, którego rozwój przypada właśnie na wiek XIX.

Póki istniał okres małych warsztatów rękodzielniczych, stosunek robotników do tych, u których byli oni zatrudnieni, nie wywoływał większych trudności, tembardziej że nie było w gruncie rzeczy pomiędzy robotnikiem a jego pracodawcą tego wielkiego przedziału, jaki istnieje dzisiaj między robotnikiem a właścicielem fabryki. W okresie rozwoju rękodzieł robotnik z reguły mieszkał u swego pracodawcy, otrzymywał od niego całkowite utrzymanie i dzięki temu stawał się niejako członkiem rodziny pracodawcy. Stąd i stosunek pracodawcy do robotnika miał charakter patrjarchalny.

Ale oto w końcu XVIII wieku dokonano szeregu wynalazków (maszyna parowa Watta w r. 1790, odkrycie elektryczności przez Franklina w r. 1760, maszyna tkacka Jacquard'a w r. 1765.)

Wynalazki te umożliwiły zastąpienie pracy ręcznej pracą maszynową i dały początek produkcji fabrycznej, której rozwój stawał się coraz potężniejszy. Wtedy to dopiero całe rzesze ludzi, dotychczas osiadłych przeważnie na wsi i trudniących się rolnictwem, znalazły zatrudnienie w większych i mniejszych fabrykach i warsztatach i w ten sposób powstała liczebnie silna warstwa robotnicza, całkowicie różniąca się od dawnej warstwy rzemieślników.

Jakkolwiek zapotrzebowanie pracy w fabrykach w związku z olbrzymim rozwojem przemysłu i wzrostem wytwórczości było ogromne, to jednak nie uchroniło ono robotników od wyzysku— przeciwnie przemysł fabryczny stworzył stan zbliżony do niewolnictwa, stał się Molochem, pochłaniającym ofiary całopalne z życia robotników i członków ich rodzin, a jednocześnie tuczącym ich nędzą nieliczne sfery fabrykantów.

Zdani na łaskę i niełaskę potężnego kapitału, w nieludzki sposób przezeń wyzyskiwani, robotnicy żyli w nędzy, ciemnocie, upodleniu... i nienawiści do tych, którzy byli sprawcami ich położenia.

Nie mając żadnej własności, żadnego sposobu do życia, prócz własnych rąk, skazani byli wraz z rodzinami na śmierć głodową, w razie braku pracy. Stąd nie chcąc skazywać siebie i swoich rodzin na zagładę, zmuszeni byli przyjmować takie wa-

runki pracy i płacy, jakie im ofiarowywano. Pozornie korzystali oni z wolności i swobody osobistej. Wolno im więc było przenosić się z miejsca na miejsce w poszukiwaniu zarobku.

W praktyce wszakże wolność tu sprowadzała się do osiadania przy fabryce, w której robotnik starał się utrzymać za wszelką cenę, nie mając żadnej pewności, czy gdzieindziej znajdzie pracę, zapewniającą mu możność wyżycia wraz z rodziną.

W konsekwencji prowadziło to do skutków najokropniejszych. Nie mówiąc o płacy „głodowej", wystarczającej tylko w tym stopniu, aby robotnik nie umarł z głodu, warunki pracy były wprost niewiarogodne. Dążąc do osiągnięcia jak największych zysków, przedsiębiorcy nie dbali ani o wypoczynek robotnika, ani o hygjenę jego pracy, ani o jego potrzeby duchowe. Praca kobiet i dzieci odbywała się w warunkach, urągających wszelkim względom ludzkim i zasadom moralnym. Nic dziwnego że tego rodzaju stan rzeczy pociągał za sobą degenerację fizyczną i zdziczenie moralne, w duszach zaś robotników gromadził zarzewie nienawiści i buntu. które prędzej czy później musiały wybuchnąć w sposób żywiołowy.

Ani państwo, ani społeczeństwo nie reagowały wówczas na to w sposób dostateczny, posłuszne przyjętemu wtedy ogólnie prądowi, zwanemu liberalizmem. Naukowe podstawy dla prądu tego, którego nazwa pochodzi od wyrazu łacińskiego „liber" — wolny, swobodny, stworzył ekonomista angielski Adam Smith. Poglądy jego były podłożem dla t. zw. liberalizmu gospodarczego, którego naczelnem hasłem było usunięcie się państwa od wpływu na życie gospodarcze. Przemysł, zdaniem zwolenników liberalizmu, aby mógł się rozwijać pomyślnie, winien być pozostawiony samemu sobie, winien być wolny i nieskrępowany. Stąd godłem liberalizmu stała się maksyma francuska „Laisser faire, laisser passer" (pozwólcie robić, co się podoba). Rozwój przemysłu miał być odtąd oparty wyłącznie na swobodnej konkurencji, nie liczącej się z niczem i nie hamowanej przez nikogo. Państwo poszło tak daleko w obdarzeniu przemysłu nieograniczoną wolnością, że rozwiązało nawet cechy i zabroniło zrzeszania się zarówno pracodawców, jak i robotników. O kwestję robotniczą nikt nie dbał. Patrzano na nią. jak na zagadnienie społeczno-gospodarcze, podlegające regulowaniu na zasadach ogólnych. Ujmując wszystko z punktu widzenia materjalistyczno-gospodarczego, uważano pracę robotników za towar podobny do

innych, głosząc przytem zasady, że, jak każdy towar, podlega ona prawu popytu i podaży.

W ten sposób powstało „żelazne prawo płacy", głoszące, że płaca robotników wzrasta w miarę wzrostu popytu na nią i małej jej podaży, i spada w miarę tego, jak podaż jej się zwiększa, a popyt maleje, że nie może ona nigdy wznieść się ponad minimum środków utrzymania, gdyż polepszenie bytu klasy robotniczej dałoby impuls do tem większej jej rozrodczości, a to dałoby podaż rąk roboczych, powodując w ten sposób z powrotem obniżenie płac zarobkowych.

O tem, że sprawę położenia klasy robotniczej można i należy ujmować ze stanowiska również moralnego, że robotnik jest również człowiekiem, że, jak każdemu człowiekowi przysługuje mu prawo do życia i do utrzymania przy życiu siebie i swojej rodziny, nikt wtedy nie myślał.

Nic więc dziwnego, że, gdy powstał prąd, który wziął sobie za cel ochronę klasy robotniczej, robotnicy zaczęli się garnąć do niego.

Prądem tym był socjalizm.

Był on oparty na znanym od wieków kierunku socjologicznym, zwąnym komunizmem. Kierunkowi temu założyciel współczesnego socjalizmu Karol Marx nadał nową treść. W napisanym przez siebie „Manifeście komunistycznym" uwydatnił Marx podział społeczeństwa na dwie wzajemnie wrogie sobie klasy: „burżuazję" i „proletarjat", klasę, posiadającą warsztaty i narzędzia pracy, czyli t. zw. kapitał, i klasę, nie mającą nic prócz rąk do pracy i przez kapitał wyzyskiwaną.

Zdaniem Marxa, życiem społecznem rządzi i o postępie społecznym stanowi prawo walki klas, które jest prawem naturalnem, bo mającem swe źródło w naturze społeczeństwa, podzielonego na klasy.

Ta „walka klas“ i nierozłącznie z nią związana nienawiść do kapitału, do klasy posiadającej, do wszystkiego wreszcie, co nie jest wyłącznym udziałem proletarjatu, stała się naczelnem hasłem socjalizmu.

Przeciwstawiając nędzę materjalną i uciemiężenie robotników dostatkom, w które opływała „burżuazja", socjaliści rzucili hasło walki na śmierć i życie, walki, mającej zakończyć się rewolucją socjalną i dyktaturą proletarjatu.

I socjaliści jednak nie myśleli ujmować sprawy ze stanowiska moralnego. Sprawa robotnicza była dla nich przedewszystkiem „sprawą żołądka". W walce klas widzieli oni środek, mający zapewnić robotnikom zwycięstwo nad „burżuazją", a przez to i dostatki, których robotnicy byli pozbawieni.

Rewolucja socjalna, zakończona zwycięstwem proletarjatu i jego dyktaturą, winna była pociągnąć za sobą zniszczenie dotychczasowego ustroju społecznego i zastąpienie go innym, opartym na zniszczeniu własności prywatnej i zaprowadzeniu wspólnej (kolektywnej), upaństwowieniu warsztatów pracy i zaprowadzeniu robót przymusowych dla wszystkich, wreszcie na równym podziale dostatków.

Zrealizowany ostatnio w całej rozciągłości (z wyjątkiem tylko równego podziału dóbr) przez bolszewików na gruzach dawnej Rosji—program ten dał w praktyce rezultaty tak potworne, że dają one najbardziej wymowne świadectwo wartości tego programu, walczącego z wyzyskiem i despotyzmem, a prowadzącego do stokroć gorszego wyzysku i stokroć straszniejszego despotyzmu.

Sprowadzając cel życia do zaspokojenia potrzeb czysto zwierzęcych, do walki klas, której wynik miał decydować o losach społeczeństwa, odrzucając wszelkie zasady moralne, gwałcąc zasadę poszanowania praw cudzych, zwalczając religję i Kościół—socjalizm nie łagodził bynajmniej walki społecznej.

Przeciwnie, on ją rozpalał do czerwoności, podżegał przeciwko sobie klasy społeczne, podsycał ich wzajemną nienawiść rozpalał we wszystkich krajach łuny rewolucji, grożącej zagładą współczesnej cywilizacji.

W takiej to chwili, nabrzmiałej bólem i rządzą robotników, a jednocześnie nawoływaniem ich do walki i podjudzaniem przez socjalistów przeciwko reszcie społeczeństwa z wyżyn tronu Piotrowego rozległ się głos Namiestnika Chrystusowego.

Zdając sobie sprawę z nędzy i ucisku, w jakim żyła klasa robotnicza, Leon XIII wystąpił z całą mocą przeciwko „nienasyconej lichwie" fabrykantów i niedopuszczalności takiego stanu rzeczy, przy którym „garstka bogaczy nałożyła jarzmo prawie niewolnicze stanowi pracującemu", skazując go w ten sposób na „żywot uciśniony i niegodny człowieka".

Nie licząc się z nikim i z niczem, nie zważając na prze-

sądy stanowe, nie dbając o to, co powiedzą możni, obwieścił Leon XIII ze Stolicy Piotrowej prawdę, zawsze głoszoną przez Kościół, ale jakże często przez ludzi zapomnianą i deptaną.

A prawdą tą było — że wszyscy ludzie są równi wobec Boga; że najmizerniejszy z nich ma przecież w sobie godność ludzką, której nie wolno deptać nikomu; że robotnika nie wolno traktować jak niewolnika, a jego pracy uważać za towar.

„Hańbą i nieludzkością —mówi Leon III—jest nadużywać ludzi, stawiać ich na równi z rzeczami zysk przynoszącemi i oceniać według wartości, jaką przedstawiają mięśnie i ich wytrzymałość".

Praca robotnicza—to bogactwo państwa, to źródło jedyne, z którego ono wypływa. Dlatego też pracy należy się poszanowanie i ochrona prawna.

Nie wolno więc obarczać podwładnych pracą nadmierną lub nieodpowiadającą ich płci i wiekowi. Nie wolno ich również krzywdzić i uciskać dla osiągania korzyści własnej, bo prawo do słusznej zapłaty jest prawem naturalnem robotnika i pozbawienie go słusznej zapłaty byłoby zbrodnią, wołającą o pomstę do nieba.

Piętnując wszakże błędy szkoły liberalnej, usprawiedliwiającej wyzyskiwanie robotnika przez kapitalistów warunkami życia ekonomicznego oraz prawem popytu i podaży, Leon XIII niemniej silnie wystąpił przeciwko socjalizmowi, zarzucając socjalistom, że działają na szkodę robotników.

„Socjaliści—mówi Leon XIII—podburzają ubogich przeciwko bogatym i twierdzą, że znieść trzeba wszelką własność prywatną, a ustanowić wspólną, której zarząd winni objąć przedstawiciele gmin lub naczelnicy państwa". Zapominają oni o tem, że podburzaniem jednych przeciwko drugim, wzniecaniem nienawiści i burzeniem istniejącego porządku rzeczy żadnych rezultatów, prócz rozprzężenia, nie osiągną.

Zniesieniem własności prywatnej robotnika nie uszczęśliwią, bo dążenie do posiadania na własność czegośkolwiek, jest naturalnem dążeniem człowieka.

Nie uszczęśliwią też robotnika dążeniem do wszechwładzy państwa, o ile bowiem opieka ze strony państwa jest potrzebna dla ochrony klasy robotniczej i jej interesów, o tyle wciskanie się jej do życia domowego, do wnętrza domów, doprowadzałoby

do rozkładu rodziny i sprzeczne byłoby z prawami naturalnemi.

Wreszcie równy podział dochodów i mechaniczne zrównanie wszystkich ludzi sprzeczne byłoby również z naturą ludzką i ze sprawiedliwością.

Oto, jak Leon XIII charakteryzuje następstwa systemu socjalistycznego: Następstwami temi byłyby: „zamieszanie we wszystkich warstwach społeczeństwa, ciężka niewola i zawisłość nieznośna od państwa; wrota naoścież otwarte zazdrości, niezadowoleniu i niezgodzie; brak bodźca dla talentu i pilności, więc zatkanie źródła, z którego płynie bogactwo; wreszcie zamiast wymarzonej równości, jednakowy u wszystkich niedostatek i jednakowa nędza".

Czy, gdy czytamy te słowa, nie przychodzi nam na myś to, co się dzisiaj dzieje w kraju, w którym konsekwentnie do najdalszych granic przeprowadzono system socjalistyczny.

W proroczem niemal widzeniu dojrzał Leon XIII, rozważając niebezpieczeństwo socjalizmu, to, co się dzisiaj stało faktem w Bolszewji.

Wszak w Bolszewji mamy ową „ciężką niewolę i zawisłość nieznośną od państwa", tak daleko posuniętą, że dziesiątki i setki tysięcy ludzi spędza się do robót przymusowych, każe się im pracować za darmo i traktuje jak niewolników. Wszak to w Bolszewji widzimy „jednakowy u wszystkich niedostatek i jednakową nędzę". Wszak w Bolszewji, dzięki osławionej „równości" wszystkich, nie wolno nikomu zabłysnąć ani talentem, ani pilnością, wszak tam właśnie uczonych, pisarzy i artystów więzi się i morduje. A jeśli chodzi o rodzinę, to czyż można znaleźć drugi kraj na świecie, w północnym był tak daleko posunięty rozkład moralny, w którymby dzieci, mające rzekomo korzystać z opieki państwa, błąkały się watahami, jak dzikie zwierzęta, kradły, napadały i uprawiały między sobą rozpustę.

Oto jest żywy przykład tego, czem może być zaprowadzenie w państwie systemu komunistycznego będącego wszak podstawą i praźródłem socjalizmu, a równocześnie jego odmianą.

To wszystko Leon XIII przewidział i dlatego potępił socjalizm niemniej stanowczo, jak potępił szkołę liberalną i „ohydny", według jego wyrażenia, wyzysk robotników.

Potępiając wszakże istniejący stan rzeczy, Wielki Papież, którego z całą słusznością nazywano papieżem robotników nie

poprzestał na przedstawieniu tego stanu rzeczy i jego krytyce.

W encyklice „Rerum novarum” wskazuje jednocześnie Leon XIII na zasady, na których winno się oprzeć rozwiązanie kwestji społecznej.

Jakież są te zasady i skąd je czerpał Leon XIII?

Czerpał je z wiary i moralności chrześcijańskiej.

Na miejsce uprawianego przez kapitał wyzysku i głoszonych przez socjalizm haseł walki i nienawiści, dźwignął Leon XIII zasadę miłości i sprawiedliwości chrześcijańskiej.

Miłość — mówi Leon XIII — to cnota, której drogą prawną wymuszać nie można. Niemniej jest ona obowiązkiem człowieka któremu Bóg nakazał „miłować bliźniego, jak siebie samego”.

Z tego nakazu miłości bliźniego płynie obowiązek, żeby ten, kto otrzymał większą obfitość dóbr, korzystał z nich nie tylko dla siebie, lecz i ku pożytkowi innych.

Dotyczy to zarówno dóbr doczesnych jak i przymiotów osobistych człowieka, który zgodnie ze swoją naturą i przeznaczeniem nie może żyć wyłącznie dla siebie.

Słusznie więc Leon XIII przytacza słowa S. Mateusza:

„Jeżeli więc kto ma zdolności do mówienia, niech się zbyt nie lubuje w milczeniu; jeżeli opływa w dostatkach, niechaj w czynieniu miłosierdzia nie ustawa; jeżeli posiada sztukę rządzenia, niechaj jej korzyściami dzieli się z bliźnim” (Mat. 25,40).

Ale miłość, właśnie dlatego, że nie może być w drodze prawnej wymuszana, nie wystarcza.

I dlatego obok zasady miłości bliźniego, musi być stosowana zasada sprawiedliwości chrześcijańskiej.

Na tej zasadzie sprawiedliwości oparł Leon XIII rozwiązanie jednego z najważniejszych zagadnień społecznych, mianowicie zagadnienia słusznej płacy.

Ponieważ wysokość płacy ustala się w drodze obopólnej umowy pomiędzy robotnikiem i fabrykantem, przeto z pozoru mogłoby się zdawać, że, skoro kapitalista miał umówione wynagrodzenie, to jest zwolniony ze swego zobowiązania.

Otóż rozumowanie takie, zdaniem Leona XIII, jest błędne, w żadnym bowiem wypadku nie można uznać za słuszną płacy, która nie wystarcza na utrzymanie robotnika i jego rodziny.

I papież obrońca robotników — tłomaczy dlaczego tak jest.

„Pracować — mówi Leon XIII, znaczy to trudzić się w celu uzyskania środków, służących ku zachowaniu życia".

Zachowanie zaś życia jest powinnością obowiązującą każdego i powinności tej nie można uchylić bez popełnienia występku. Z powinności tej wypływa przyrodzone prawo każdego człowieka do poszukiwania środków do życia. Stąd każdy robotnik ma prawo wymagać, żeby płaca pokrywała przynajmniej skromne potrzeby jego utrzymania. Jeżeli więc robotnik pod wpływem konieczności przyjmuje warunki, narzucone mu przez pracodawcę, przyjmuje dlatego, że przyjąć je musi, to dzieje się bezprawie.

Niemniej godnem uwagi jest rozstrzygnięcie przez Leona XIII kwestji własności. Jak już było zaznaczone, encyklika „Rerum novarum" stoi twardo na stanowisku własności prywatnej, wychodząc z tego założenia, że instytucja własności prywatnej jest zgodna z naturą ludzką.

Nadto praca ludzka wyciska na rzeczach materjalnych piętno indywidualne, dając w ten sposób człowiekowi prawo do nich. Prawo własności jednak nie może być pojmowane bezwzględnie — musi być ono ograniczone potrzebami i interesami całego społeczeństwa.

I dlatego, choć posiadanie rzeczy materjalnych na własność jest prawem naturalnem człowieka, a korzystanie z tego prawa jest nie tylko dozwolone, ale także konieczne, to wszakże inaczej się rzecz przedstawia, jeśli chodzi o używanie bogactw.

„Pod tym względem — cytuje Leon XIII słowa S. Tomasza — człowiek nie powinien rzeczy zewnętrznych uważać za własne, lecz za wspólne, mianowicie, ażeby łatwiej z nich udzielał innym będącym w potrzebie".

Własność prywatna — mówi Leon XIII — jest prawowita i nietykalna. Prawa, czyjekolwiekby były, należy święcie szanować. Ale państwo winno czuwać, aby każdy miał, co mu się należy... Gdyby zatem jednostki nie poczuwały się do obowiązku oddania nadmiaru swych bogactw potrzebującym, na państwo w zasadzie musiałby spaść obowiązek rozdzielenia tego nadmiaru celem zaspokojenia niecierpiących zwłoki potrzeb. Człowiek zresztą jest tylko „czasowym włodarzem" dóbr materjalnych, które choć oddane w posiadanie jednostkom, winny służyć całemu rodzajowi ludzkiemu.

Należy zaznaczyć, że encyklika „Rerum novarum" nie ogra-

nicza się do rozwiązania zagadnień takich, jak zagadnienie słusznej płacy lub też własności prywatnej.

Bez przesady można powiedzieć, że niema zagadnienia z zakresu bytu robotniczego i warunków pracy robotniczej, któregoby encyklika wprost lub pośrednio nie dotykała. To wszystko co dziś stanowi przedmiot rozległych przepisów prawnych w dziedzinie ustawodawstwa robotniczego, znajduje swój wyraz w tym głosie Namiestnika Chrystusowego przed 40 laty wydanym.

Czy chodzi o długość dnia roboczego, czy o ochronę pracy kobiet i dzieci, czy o warunki pracy, w szczególności o jej hygjenę i bezpieczeństwo, czy o przyszłość robotnika, o jego zabezpieczenie na starość, wreszcie o jego potrzeby duchowe i stan moralny — to wszystko poruszone jest w encyklice „Rerum novarum".

A nad tem wszystkiem unosi się myśl zasadnicza, że robotnik jest takim samym człowiekiem jak inni ludzie, takim samym obywatelem, jak inni obywatele, a więc trzeba w nim szanować godność ludzką, której bezkarnie naruszać nie wolno, że robotnika tak samo, jak każdego obywatela, państwo winno otaczać opieką, a nawet większą niż innych, bo on tej wzmożonej opieki potrzebuje.

Podnieść robotnika, zapewnić mu należyte warunki pracy i płacę dostateczną dla utrzymania jego i jego rodziny, otworzyć przed nim możność zyskania skromnego choćby majątku na starość, otoczyć go opieką moralną — oto zadanie, które wskazał Leon XIII, wzywając jednocześnie robotników, aby przez udział w stowarzyszeniach i związkach chrześcijańskich walczyli o swoje prawa.

W ten sposób nakreślił Leon XIII w swej encyklice sposób rozwiązania kwestji społecznej, do którego należy dotrzeć nie drogą nienawiści lecz drogą pojednania poszczególnych warstw społecznych i skłonienia ich do wypełniania swoich obowiązków, nie drogą rewolucji, lecz drogą rozwoju ewolucyjnego i walki o prawo, nie drogą oparcia wszystkiego na interesach materjalnych i napełnienia do sytości żołądka, lecz na prawie moralnem.

Czterdzieści lat, które upłynęły od czasu wydania encykliki „Rerum novarum", świadczą o tem, jak dalece rozwiązanie to było jedynie prawdziwe i słuszne. Walka robotników o prawo

doprowadziła do zrealizowania całego szeregu postulatów życia robotniczego, złagodziła nędzę, w której żyli robotnicy, zapewniła im opiekę ze strony państwa, unaoczniła wreszcie społeczeństwu, że tolerowanie wyzysku robotników byłoby nietylko zbrodnią moralną, ale i błędem nie do darowania z punktu widzenia interesu społecznego i losów społeczeństwa.

Dziś dla każdego jest chyba jasne, że naród, któryby nie doceniał wpływu i znaczenia mas robotniczych i dopuszczał do ich ciemiężenia i wyzysku, popełniłby zbrodnię na samym sobie.

Zorganizowana walka robotników o ich prawa uczyniła ich siłą, zapewniła im udział w życiu politycznem i wpływ na to życie, stworzyła z nich czynnik życia państwowego, równorzędny innym czynnikom społecznym, nierzadko zaś osiągający przewagę nad innemi.

Jeżeli czynnik ten nie zastygł w jednostronności i przez to nie został wynaturzony—jest to w znacznym stopniu zasługą encykliki „Rerum novarum", oraz ruchu, który ona zapoczątkowała. Wezwanie bowiem Leona XIII, aby robotnicy sami o prawa walczyli i celem skuteczniejszej walki zrzeszali się w organizacjach o charakterze chrześcijańskim, nie pozostało bez echa. Dało ono potężny impuls do rozwoju ruchu chrześcijańskiego, który w zaczątkach istniał wprawdzie przed encykliką (propagatorami jego byli biskup Ketteler w Niemczech, Albert hr. de Mun i markiz de La Tour du Pin we Francji oraz liczni ich uczniowie i zwolennicy), ale nie miał tak wyraźnej aprobaty Kościoła i tak jasno wskazanych zasad przewodnich, jak to uczynił Leon XIII w swej encyklice.

Dziś robotników chrześcijańskich, zrzeszonych w związkach zawodowych i stowarzyszeniach różnego typu, są już miljony.

Związki zawodowe mają nawet swoją organizację międzynarodową z siedzibą w Utrechcie (Holandja). Chrześcijański ruch robotniczy wyłonił również z siebie stronnictwo polityczne o charakterze chrześcijańsko-społecznym, rozporządzające dziś w poszczególnych krajach znacznemi wpływami i nierzadko biorąc udział w rządach.

To prawda, że kwestja społeczna istnieć nie przestała.

Istnieje ona w formie nieco zmienionej, bo wszak najgorsze zło wytępiono, a wiele postulatów robotniczych zostało urzeczywistnionych. Nadto w ustroju gospodarczym zaszły daleko

sięgające przemiany, które w zasadzie czynią niemożliwym powrót do stanu niemal niewolniczego z pierwszej połowy XIX wieku.

Natomiast pozostał nienaruszony przemożny wpływ kapitału na życie społeczne i gospodarcze.

Pociąga on za sobą faktyczną zależność mas robotniczych od potężnych organizacyj przemysłowo-handlowych, od syndykatów, trustów i karteli, które po dawnemu w działalności swojej kierują się wyłącznie własnemi ściśle egoistycznemi interesami i dążeniem do osiągnięcia maksymalnego zysku.

Jeśli wszakże kwestja socjalna istnieje w dalszym ciągu, choć nie całkowicie w dawniejszej swej postaci, jeśli dotychczas nie zdołano jej rozwiązać w sposób zadawalający, to tem większego wysiłku trzeba ze strony organizacyj i ugrupowań katolickich, aby tę kwestję opanować i na jej rozwiązaniu położyć stygmat zasad chrześcijańskich.

W dążeniu do tego rozwiązania, o zasady chrześcijańskie wspartego, encyklika „Rerum novarum", stanowić będzie zawsze punkt zwrotny. Jak słusznie odezwał się o niej papież Benedykt XV, pomimo długiego czasu, który upłynął od jej ogłoszenia, nie straciła ona nic ze swej siły, ani ze swej aktualności.

Treść jej oparta na prawdach wiecznych i nieprzemijających, pozostaje wiecznie prawdziwą i żywą. Wśród zalewających nas fal życia wznosi się ona jak zrąb granitowy z jasno płonącem na nim ogniskiem, który wskazuje pewną i niezawodną drogę działaczom chrześcijańskim *).

---

*) Wydana dla uczczenia jej 40-lecia encyklika Piusa XI „Quadragesimo anno" w niczem nie zmienia jej podstawowych założeń, uwzględniając jedynie zmienione warunki i formy życia gospodarczego.

Zastanawiając się nad współczesnym ustrojem ekonomicznym, Pius XI stwierdza jego głęboką deformację, odbijającą się w sposób wysoce ujemny na życiu społeczeństw. Niepohamowaną konkurencję poprzedniego okresu zastąpiła koncentracja, oparta na porozumieniu pomiędzy niewielką liczbą jednostek, należących do potęg ekonomicznych całego świata, które dyktują ludzkości warunki, wprowadzając w ten sposób nanowo despotyzm i tyranję.

Jedyny sposób zaradzenia złemu — to zreformowanie obyczaju, zastosowanie sprawiedliwości chrześcijańskiej w stosunkach wzajemnych kapitału i pracy i reorganizacja systemu ekonomicznego w duchu takiej sprawiedliwości.

W ten sposób encyklika „Quadragesimo anno" potwierdza jedynie i uzupełnia zasady, wyłożone przez Leona XIII w enc. „Rerum novarum".

Znaczenie jednak encykliki „Rerum novarum” nie sprowadza się, jak chcą niektórzy, do ustanowienia jedynie zasad, które, jak powiadają, same przez się nie są w stanie przezwyciężyć zła.

W encyklice „Rerum novarum“ poza zasadami, które zresztą są najbardziej istotnym jej składnikiem, znajdujemy również wezwanie do czynu, do walki, do której Leon XIII wzywa robotników w sposób niedwuznaczny.

Chodzi tylko o charakter i rodzaj tej walki, która nie może znajdować się w sprzeczności z ogłoszonemi przez Kościół zasadami wiary i moralności chrześcijańskiej.

Robotnikom nie wolno w obronie praw swoich zabijać, rabować, grabić i niszczyć mienie pracodawców, choćby byli oni najgorsi.

Ale wolno im prowadzić walkę legalną, walkę o prawo, aby pracodawców zmusić do ustępstw i uznania słusznych żądań mas pracujących, aby wreszcie stopniowo wprowadzić na miejsce dotychczasowego nowy ustrój społeczny i gospodarczy, na zasadach sprawiedliwości i miłości bliźniego oparty.

Jeżeli tego rodzaju przekształcenie życia gospodarczego i społecznego jest od nas dalekie, to wina w tem nie zasad, lecz ludzi, którzy nie doceniają znaczenia idei chrześcijańskiej w życiu społecznem i stosunkach gospodarczych.

A jednak dziś, gdy z jednej strony cywilizację europejską usiłuje zburzyć komunizm, aby na jej gruzach założyć państwo szatana, a z drugiej strony na podobieństwo psa wściekłego szczerzy zęby nacjonalizm, idea chrześcijańska w życiu publicznem, jest jedyną ideą która może wyprowadzić narody europejskie z odmętu, a prawo moralne jest jedynem prawem, które zapewnić im może pokój.

Oto dlaczego imię Leona XIII, który wskazał współczesnym i przyszłym pokoleniom jako jedyną drogę — powrót do idei chrześcijańskiej i jej realizacji w życiu publicznem pozostanie zawsze na ustach ludzkości.

Słusznie o Nim mówią, że był to jeden z największych papieży, który potrafił na nowe tory wprowadzić cały Kościół, który zasady starej wiary umiał pogodzić z najnowszemi odkryciami i, co najważniejsze, zespolić je z życiem publicznem.

Stanisław Janczewski.

Na marginesie zagadnień socjalnych.

Obchód 40-lecia Encykliki Rerum Novarum i ogłoszenie Quadragesimo anno wzbudzają w nas cały szereg refleksyj i wniosków. Jest wielu katolików, którzy traktują to 40-lecie tylko jako miłe i uroczyste wspomnienie, uważają, że należy je uczcić, poczem można przejść do porządku dziennego.

Innego jesteśmy poglądu. Uważamy, że obchód powyższy powinien być rachunkiem sumienia, że w roku 40-lecia winniśmy sobie zadać pytanie, czy katolicy polscy wypełnili i w jakim stopniu wypełnili wskazania Leona XIII, potwierdzone przez Jego Następców.

Ponieważ wiemy, że nie wypełnili, a przynajmniej w bardzo małym stopniu; przeto dobrze będzie zacytować dla przykładu i zachęty wspomnienia z działalności katolików w innych krajach, podjętej jeszcze przed ogłoszeniem wiekopomnej encykliki. Mamy na myśli początki działalności Alberta de Mun, o których pisze na łamach miesięcznika „Prądu" współpracownik naszego pisma, ks. dr. Stefan Abt. Oto charakterystyka postaci wielkiego społecznika francuskiego:

„Gdy deputowany hrabia de Mun ukazał się 24 marca 1876 r. po raz pierwszy przed zgromadzoną Izbą, Gambetta, który naówczas mógł o sobie powiedzieć; „l'Etat c'est moi", witał w jego osobie drugiego Montalemberta, ale w końcu unieważnił jego wybór. Republika „ateńska"—tak ją niektórzy nazywali—traktowała nowo przybyłego, jak Platon traktował poetów: wieńcząc go uznaniem, jednocześnie wykluczyła ze swego grona. Pięciokrotnie jednak powierzono mu mandat poselski zaufanie wyborców, raz utracił ich sympatję za ścisłe wykonywanie wskazówek Papieża.

Urodzony 1841 r., po kądzieli pochodził ze świątobliwej rodziny La Ferronay. Został oficerem kawalerji w Afryce, później w armji nadreńskiej walcząc, dostał się do niewoli w Akwizgranie, gdzie wpadła mu do ręki książka Emila Kellera, porównywująca encyklikę z roku 1864 z zasadami roku 1789. Pod wpływem tej książki spostrzegł, że celem jego życia może tylko być walka o przywrócenie praw suwerenności Panu Bogu. Ponieważ agitacja rewolucyjna objęła szczególnie warstwę robotniczą, przeto ku niej zwrócił swe wysiłki. Jako dowódca oddziału kawalerji w kampanji 70 roku poniósł porażkę, doznał zato zawrotnego powodzenia wśród tłumów robotniczych, których stał się apostołem słowa do roku 1901. później apostołem pióra, gdy choroba uniemożliwiła mu potyczki słowne.

Albert de Mun wszedł do pracy już rozpoczętej w grudniu 1871 r., gdy wśród ogólnej depresji po klęsce narodowej garstka ludzi szlachetnych ze sfer robotniczych zbierała się pod przewodnictwem Augustyna

Cochin'a, którego nazwisko odziedziczyli znani uczeni i katolicy. Po jego zgonie objął kierownictwo grupą braci robotniczej Maurice Meignen, bratlaik ze Zgromadzenia św. Wincentego á Paulo, on to pozyskał do pracy w Kole Alberta de Mun i kapitana sztabu generalnego de la Tour du Pin Chambly oraz kilku innych: wspomnianego wyżej Leona Kellera, Leona Gautier, Armanda Ravelet, Pawła Vrignault.

Dziesiątego grudnia 1871 na zebraniu plenarnem de Mun entuzjastycznie wyraził robotnikom hołd i swoje wyznanie wiary. Porównując ich do żołnierzy, którzy stoją na posterunku mimo kul padających wkoło, woła w uniesieniu: „Cześć wam, Wy jesteście również waleczni"! Oświadczając swoją głęboką wiarę w Boga, dodaje, że poza nią są tylko opinje i uczucia przelotne, zmienne według powiewu wydarzeń. Z nią przeciwnie, wszystko, co się mieści w sercu spoczywa na solidnej podstawie; wierząc w Boga, uwierzy się w swój obowiązek i swoją oczyznę. „Wy jesteście rdzeniem nowej armji, armji krzyżowców, którzy idziecie na podbój świętego skrawka ziemi francuskiej dla Krzyża. Ci z nas, którzy polegną, spoczną w grobie z rękoma złożonemi, bo powie się o nich: To byli chrześcijanie". Zakończył pierwszy swój występ opowiadaniem heroicznego czynu żuawów papieskich pod przewodnictwem generała de Sonis".

Organizacje społeczne prowadzone przez de Mun i Jego współpracowników stale wzrastają wszerz i wgłąb. Na trzecim zjeździe w r. 1875 są już obecni przedstawiciele 150 kół, obejmujących 18 tysięcy członków. W r. 1887 powstaje z impulsu de Mun Stowarzyszenie Katolickie Młodzieży Francuskiej, które jest po dziś dzień potężną bronią katolicyzmu we Francji. Na każdym zjeździe przemawia wybitny ten działacz, klasyk katolicyzmu społecznego, zaszczycony za piękną pracę fotelem przez Akademję Francuską. Warto zapoznać się choćby pobieżnie z niektóremi myślami i założeniami, które po dziś dzień posiadają żywe rumieńce życia zwłaszcza dla nieuświadomionych społecznie katolików polskich.

Z okazji pielgrzymki do katedry w Chatres powiedział między innymi, precyzując założenie ideowe ruchu chrześcijańsko-społecznego:

Nazywają nas socjalistami. Nie, my socjalistami nie jesteśmy i nigdy nimi nie będziemy. Socjalizm, według o. Felix'a, jest negacją władzy Boskiej, my zaś jesteśmy jej affirmacją; socjalizm jest twierdzeniem niezależności absolutnej człowieka, my zaś jesteśmy jej zaprzeczeniem; socjalizm jest namiętnością posiadania, naszą pasją jest sprawiedliwość. Socjalizm jest logicznym wynikiem rewolucji, my zaś jesteśmy nieprzejednaną kontrrewolucją. Nic niema wspólnego między nami; lecz między obu pojęciami niema miejsca dla liberalizmu".

Widzimy więc, że argument polegający na porównywaniu działalności katolików społecznych z socjalizmem aktualny był we Francji już w r. 1878 -- oczywiście w sferach kapitalistycznych, tych, które katolicyzm traktują, jako narzędzie do obrony ich nieprawnych i lichwiarskich zysków. Po dziś dzień wielu katolików nie zdaje sobie sprawy, że katolicki ruch społeczny jest odrębnym i oryginalnym systemem, stojącym między socjalizmem i liberalizmem.

A oto streszczenie przemówienia na pierwszym zjeździe dzieł społecznych w Liège w r. 1886:

„Skarżył się w niej na bezczynność katolików, którzy dużo mówiąc o kwestji społecznej i jej rozwiązaniu, po dyskusji zapalą cygaro, wypiją szklankę wina, a nikt nie przyłoży ręki do dzieła. Dobywał przytem akcentów tak przenikliwych, jakich może wymowa społeczno-katolicka gdzieindziej nie wykaże".

Czy nie oddaje to żywcem i biernie stosunków polskich. Niestety, iluż to u nas katolików w ten właśnie sposób reaguje na zagadnienia społeczne i encykliki papieskie w tej dziedzinie.

Zdajemy sobie sprawę, że są ludzie, którzy nigdy działaczami społecznymi nie będą, gdyż mają powołanie do innych rzeczy. Chodzi nam jednak o przeciętny typ inteligenta katolickiego, typ który nadaje ton całej warstwie. Czy nie zdarzyło nam się kiedy być na zjeździe takich ludzi porządnych i solidnych, uczciwych, praktykujących katolików. Wygłoszone były referaty o sytuacji Kościoła, o katolickiej nauce społecznej, o akcji przeciwników wiary i moralności, o opanowaniu warstw ludowych przez czerwoną demagogję. Wszyscy pokiwali głowami i rozjechali się do domów. Rzadko, bardzo rzadko znajdował się jaki taki naśladowca Alberta de Mun, który zakasał rękawy i zabrał się do pracy w katolickich organizacjach robotniczych. To biały kruk, takich na palcach dwóch rąk można w Polsce policzyć, inni zadowolnili się samym intelektualnym poznaniem zagadnienia, na czyn sił nie stało...

Warto zapamiętać ustrój stowarzyszeń de Mun'a, m. i. przy każdym kole robotników istniało koło pracodawców, odrębne, a jednak współdziałające dla jednego celu. Prócz tego znalazł się przemysłowiec Leon Hormel, który jako właściciel

fabryki we Vel de Bois urzeczywistniał praktycznie zasady programu de Maun'a. Czy u nas w Polsce byłoby to możliwe. Zapewne... gdyby znaleźli się ludzie odpowiedni. Dotychczas niestety, żadnemu przemysłowcowi polskiemu myśl taka nie przyszła do głowy, żaden nie sięgnął po laury reformatora społecznego na terenie własnego warsztatn pracy!

Może to dlatego, że przemysł nasz i handel znajduje się w znacznym procencie w rękach „krajowych cudzoziemców", przyczynił się również niewątpliwie do tej bierności ciężki kryzys ekonomiczny lat ostatnich i niedorozwój naszego gospodarstwa narodowego. Ale to nie wszystko. Ogólnie można powiedzieć, że nasza inteligencja, jak nazywają jedni, czy wykształcone mieszczaństwo, według nomenklatury drugich — odznacza się ogromnym wprost horendalnym konserwatyzmem pojęć w dziedzinie ekonomiczno-społecznej. To co na Zachodzie jest dla opinji katolickiej ustalone i jasne (m. i. wnioski wypływające z orzeczeń społecznych Kościoła) — o to u nas dopiero trzeba walczyć. Ogół t. zw. inteligencji katolickiej u nas uważa jeszcze po dziś dzień, że głównym zadaniem Kościoła jest obrona przestarzałych i przeżytych już form życia. Nonsens i bluźnierstwo.

*
* *

Arcybiskup Pragi Czeskiej ks. Franciszek Kordacz ogłosił w dniu 8.I. 1931 r. bardzo ciekawy list pasterski. Warto się z nim zaznajomić w całości (patrz numer czerwcowy „Prądu"), my ograniczamy się do zacytowania kilku tylko charakterystyczniejszych ustępów.

Nawiązując do Encykliki Rerum Novarum, Wybitny Przedstawiciel współczesnego episkopatu katolickiego zwraca uwagę na błędy tkwiące integralnie w obecnym ustroju gospodarczym:

Z przyczyn gospodarczych zła społecznego podaje encyklika na pierwszem miejscu lichwę, nazywając ją poprostu „żarłoczną", nieposkromiona bowiem pożera nienasycenie całe życie gospodarcze. Lichwa, w swem właściwem znaczeniu, jest zyskiem z pożyczania rzeczy niepłonnej (ex mutuo rei sterilis, pieniądz), zyskiem „bez pracy", zyskiem „z pracy cudzej".

W tem to znaczeniu była lichwa w średniowieczu zakazana prawem kościelnem, zgodnie ze St. i N. Testamentem i Ojcami Kościoła [Chryzostom, Grzegorz Nisseński, Augustyn i i.]. Od tego czasu, gdy pieniądze zmieniły swoją funkcję pośrednika wymiany a stały się procentującym ka-

pitałem, procent stał się dla życia gospodarczego i warstwy robotniczej fatalnym „żarłokiem", który przy 5% pożera w ciągu 20 lat cały pożyczony kapitał, żądając dwa razy jego zwrotu. Całe gospodarcze życie narodowe dzisiejszej doby spoczywa na powszechnym kredycie procentującym. Ponieważ całe gospodarstwo narodowe pochodzi z pracy warstwy robotniczej, z jej to płacy musi być uiszczony przedewszystkiem procent od wszelkiego kredytu, włożonego w produkcję (pośrednio lub bezpośrednio) i objętego ceną każdego wyrobu, co wynosi około 40 - 50%. Jest to dla kapitalistów zysk bez pracy lub z pracy cudzej. Moc pieniądza, wyrażona w procencie, jest przyczyną, iż bogaci stają się bez własnej zasługi coraz bogatszymi, a ubodzy bez własnej winy, coraz uboższymi.

A przecież procent z kredytu jest tak zasadniczym składnikiem dzisiejszego systemu kapitalistecznego, iż jego usunięcie czy to powolne czy nagłe, nie mogłoby się obejść bez wielkich wstrząsów gospodarczych.

Były prezydent amerykański Lincoln powiedział na publicznem zgromadzeniu, że kilku wielkich bankierów opanuje z pomocą pieniądza całe życie gospodarcze i zagrozi nawet egzystyncji państwa. Nasze parlamenty stanowią często tylko fasadę demokratyczną, za którą kryje się bezwzględna władza kilku poszczególnych wielkich bankierów. Prasa wielkiego kapitału zamyka prostodusznemu ludowi oczy, aby ślepo wierzył fałszywej opinji publicznej.

Podobnie obiedzają lud pracujący różne kartele i trusty, jakkolwiek, mówi encyklika, podobne towarzystwa nie są same przez się niemoralne.Ześrodkowany w nich kapitał, spojony z „przeklętą żądzą złota", sprowadza do monopolizowania wytwórczości, wykorzystuje pracę wytwórców i dyktuje ceny zboża na targu.

Za następną przeszkodę ku socjalnej roformie uważa encyklika zwalczanie prawa własności prywatnej i rodziny".

Swoje poglądy na prawo własności, będąc zarazem komentarzem do zasad zawartych w Rerum Novarum — ujmuje Dostojnik Kościoła w słowach następujących:

„Własność prywatna służy dobru ogólnemu.—Owszem, niema absolutnej własności prywatnej, jak to pojmowali Rzymianie, lecz względna, a to wskutek tego, że służy dobru ogólnemu, będąc kierowaną prawem sprawiedliwości i miłości bliźniego. Jeżeli domaga się tego dobro ogólne, państwo może wywłaszczyć tak jednostki, jak i całe społeczności, a ich majątek oddać państwu lub gminom.

Także prywatną własność środków produkcji może państwo wywłaszczyć na rzecz pracowników, jeżeli domaga się tego rozwiązanie kwestji socjalnej, ażeby człowiek pracujący był złączony w naturalnej jedności ze swem narzędziem pracy, od którego odtrącił go system fabrykacji kapitalistycznej. Na zasadach wieczystego porządku prawnego i moralnego, ustanowionego przez samego Boga, winien powstać porządek gospodarczy ludzkości przy współudziale wszystkich powołanych do tego czynników".

„Twarde to słowa, któż je zdoła zrozumieć, a tembardziej pójść za niemi" — powie napewno niejeden z naszych konserwatystów katolickich, hołdujących cichaczem zasadom liberalizmu ekonomicznego. A jednak trzeba zrozumieć i jąć się środków naprawy, bo, jak właśnie kończy ks. Arcybp. Kordacz swój komentarz Encykliki Rerum Novarum — „chore społeczeństwo nie może czekać następnych czterdziestu lat na urzeczywistnienie jej programu, jeśli nie chce być zaskoczone katastrofą w historji dotychczas nie spotykaną".

Tak jest. Kryzys współczesny odsłonił przed całym światem wady współczesnego ustroju gospodarczego. Na nich żeruje i wzrasta propaganda bolszewizmu. Jeżeli nie chcemy, aby propaganda ta wzmagała się coraz bardziej i doprowadziła w końcu do wybuchu, musimy wyciągnąć odpowiednie wnioski z zasad katolickich na terenie życia praktycznego i przeprowadzić reformy, twarde często i nieubłagane, zapewniające pracy należne jej stanowisko.

W pierwszym zaś rzędzie należy dążyć do uświadomienia i wychowania społecznego inteligencji katolickiej w Polsce, poczynając od jej młodego pokolenia. Niechaj umarli grzebią umarłe swoje... Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe.

St. K-ski.

Gehenna pracy.

Rekord, niebywały rekord—2 (dwa) grosze za godzinę pracy. Coś co wprost trudno sobie wyobrazić. Szklanka wody sodowej kosztuje 10 groszy — zatem przedstawia równowartość 5 godz. pracy, gazeta (20 gr.)—10 godzin i t. d. Horendum!!! Podobna ocena pracy ludzkiej ma miejsce bynajmniej nie w Chinach, czy w plantacjach Afryki, lecz w Polsce, w Biłgoraju w t. zw. przemyśle chałupniczym.

Chałupnik tem się różni od rzemieślnika, że sprzedaje swoje wyroby nie bezpośrednio konsumentowi, lecz pośrednikowi, przez którego niejednokrotnie jest w straszny sposób wyzyskiwany.

Zagadnienie chałupnictwa dokładnie oświetliła wystawa,

urządzona z inicjatywy „Polskiego Towarzystwa Polityki Społecznej". Przemysł chałupniczy w życiu gosodarczem odgrywa niepoślednią rolę, zatrudnia około 300.000 osób, w 50 działach: w szewctwie, tkactwie, krawiectwie, bieliźniarstwie, trykotarstwie, kilimczarstwie, zabawkarstwie, koszykarstwie, hafciarstwie, garncarstwie, stolarstwie, ślusarstwie i t. d.

Praca z reguły odbywa się w izbach mieszkalnych, w warunkach urągających prymitywnym postulatom higieny. Zazwyczaj w tym samym pomieszczeniu, w którym odbywa się przez większość doby praca zawodowa, śpi i gotuje posiłek cała rodzina. Ponieważ niektóre gałęzie pracy należą do bardzo niezdrowych i powodują zanieczyszczenie powietrza (krawiectwo, tkactwo, sitarstwo), wśród domowników szerzą się różne choroby. Lekarze stwierdzają szerzącą się gruźlicę wśród bieliźniarzy i krawców, choroby dróg oddechowych wśród tkaczy i sitarzy, choroby wzroku wśród hafciarek i koronkarek, reumatyzm i choroby stawów wśród bednarzy i stolarzy, zatrucia aniliną wśród koszykarzy i białoskórników i t. p.

W niektórych osiedlach chałupniczych nie znajdzie się ani jeden pracujący, któryby nie cierpiał na jakąś chorobę w związku z wykonywanym przez siebie zawodem.

Chałupnik, używając prymitywnych narzędzi, jest zmuszony pracować znacznie dłużej niż robotnik fabryczny. Niejednokrotnie praca trwa dwanaście, czternaście, a czasami osiemnaście godzin na dobę W Brzezinach potrafią krawcy w sezonie przed sobotą przesiedzić przy maszynie 36 godzin bez przerwy. W garncarstwie, w okresie przygotowywania garnków na kole, chałupnik przebywa do 20 godzin na dobę przy warsztacie. Krawcy w Poznaniu, którzy pracują w charakterze czeladników u innych chałupników 8 godzin w warsztacie, wykończają roboty u siebie w domu 8 godzin, razem 16 godzin. Szewcy w Warszawie pracują często po 17 godzin. Dzieci w wieku szkolnym, 8 godzin się uczą, na skutek przymusu szkolnego, a drugie 8 godz. pomagają ojcu w warsztacie. W niektórych gałęziach pracy sezon trwa od 3—4 miesięcy w roku (garbarstwo). Chałupnik chcąc zarobić nie tylko na utrzymanie i wydatki bieżące, lecz i zaoszczędzić na resztę roku pracuje niejednokrotnie prawie do zupełnego wyczerpania.

Zarobki, jakkolwiek nie wszędzie stoją na tak skandalicz-

nym poziomię jak w Biłgoraju (2 gr. godzina) są ogromnie niskie. Nawet wykwalifikowani pracownicy zarabiają tragicznie niskie kwoty np. w garncarstwie—5 groszy za godzinę (w Kunińcu), w szewctwie — 5 gr. (Przedecz), w krawiectwie — 7 gr. (Brzeziny). Na wystawie można było podziwiać ubranie męskie cena sprzedażna—13 zł. (wyraźnie trzynaście). Smoking 35 zł. Jeśli od tej ceny odliczymy koszt materjału i dodatków, to można sobie wyobrazić wiele dostał chałupnik za robotę.

To jednak jeszcze nie wszystko! Wyżej wymienione groszowe zarobki nie są jeszcze miarodajne. Bardzo często chałupnik płacę otrzymuje nie pieniędzmi, lecz wekslami lub w formie ubrania, żywności, wódki i t. d. Chałupnicy dyskontują weksle u dyskonterów ulicznych i tracą przytem znaczny procent (niejednokrotnie 25%). Ci, którzy otrzymują zapłatę kwitkami do sklepów spożywczych pozbawieni są pieniędzy i muszą zakupywać wyłącznie w określonych sklepikach, po narzuconych, wygórowanych cenach. Nic dziwnego, że znajdując się na dnie nędzy chałupnicy muszą się uciekać do kradzieży powierzonych im surowców.

Wyżej przytoczone fakty możnaby mnożyć prawie w nieskończoność. Sądzę jednak, że te, które podałem w niniejszym artykule zupełnie wystarczą dla zilustrowania warunków w jakich żyją ci parjasi społeczni.

Rzecz oczywista, że podobne stosunki nadal nie mogą być tolerowane. Nędza materjalna, a co zatem idzie moralna stanowi dogodne żerowisko dla komunizmu. Jakież istnieją drogi reformy? Przedewszystkiem należy dążyć do zorganizowania chałupników w związki, które walczyłyby dla nich o minimum ludzkiej egzystencji. Jak informuje przewodnik po „Wystawie Pracy Chałupniczej": „Ogromna większość chałupników jest zupełnie niezorganizowana, to też nie korzysta z dodatnich stron umów zbiorowych i, rozproszona, uzależniona jest w znacznie wyższym stopniu od dobrej lub złej woli nakładców, niż robotnicy od dyrekcyj zakładów przemysłowych. Zorganizowanie chałupników w niektórych ośrodkach, a przedewszystkiem tkaczy, krawców i szewców wydało bardzo korzystne rezultaty. Tkacze w Zelowie, Aleksandrowie, Zduńskiej Woli, Turku i Białymstoku, występując zbiorowo potrafili w ciągu kilku lat ostatnich w pewnym stopniu wpłynąć na wysokość zarobków Po-

dobnie chałupnicy szewcy w Kielcach, Radomiu, Wilnie, Staszowie, Siedlcach, Częstochowie i innych miejscowościach walczą zbiorowo z powodzeniem z próbami obniżania zarobków przez nakładców. Walczą oni też o ośmiogodzinny dzień pracy, o urlopy, a nawet wysuwają żądania wprowadzenia pracy w oddzielnych warsztatach, zatrudniających nie mniej niż 10 ludzi (Warszawa); żądają oni również zniesienia tak bardzo rozpowszechnionych kwitków, któremi wypłacają nakładcy zarobki (Wilno, Staszów, Zwoleń). Chałupnicy krawcy w Tarnowie, Lwowie, Wilnie, Warszawie, występując w sposób zbiorowy, uzyskują niekiedy poprawę warunków płacy, bronią się przed projektowaną zniżką płac, oraz walczą z wypłatą weksłami".

Pewne działy przemysłu chałupniczego powinny być zlikwidowane. Do tego musi się przyczynić przedewszystkiem publiczność, niekupując tandety. Na zachodzie zrozumiano to i oddawna prowadzi się tam szeroko zakrojoną, uświadamiającą akcję. U nas pierwszym krokiem jest urządzona w czerwcu b. r. wyżej wymieniona wystawa, za którą „Polskiemu Towarzystwu Polityki Społecznej" należy się szczera wdzięczność.

Należy również wszcząć akcję na terenie parlamentarnym o wydanie odpowiednich ustaw, któreby uregulowały pod względem prawnym sprawę chałupnictwa. Ustawy takie istnieją już w Anglji (1909 r.), w Niemczech (1911), Francji (1915), Norwegji (1918), Austrji (1918) i Czechosłowacji (1919). Mają one na celu zrównać pod względem odmowy pracy chałupnika z robotnikiem fabrycznym. Niestety w Polsce takiej ustawy dotychczas nie mamy. Istnieje wprawdzie projekt, który na podstawie uchwały Rady Ministrów z dnia 12 lipca 1923 r. przedłożony został Sejmowi, nie wszedł jednak na porządek obrad. Czas już najwyższy! *Zygmunt Prószyński.*

Sic transit gloria mundi.

Losy królowej sceny.

Niedawno temu umarła w szpitalu więziennym Alma Stanley, jedna z najsławniejszych gwiazd scenicznych lat osiemdziesiątych, która przez długi czas cieszyła się względa-

mi i uwielbieniem ze strony Edwarda VII. Znaleziono ją kompletnie pijaną w rowie przydrożnym i dla żebractwa odstawiono do aresztu policyjnego, gdzie zachorowała poważnie na bronchit. Tak skończył się żywot kobiety, którą u szczytu jej życia poprostu zasypywano drogocennemi klejnotami i kosztownemi kwiatami, której adoratorzy i wielbiciele należeli do najwybitniejszych rodzin europejskich i amerykańskich. Alma Stanley była córką pułkownika gwardji Maksymiljana, nieszczęśliwego króla Meksyku. Na scenie wystąpiła poraz pierwszy, mając lat 18, w Medjolanie. Był to początek pełnego triumfu pochodu po wszystkich scenach zachodniej Europy. Po debiucie w Covent Garden zaproszono ją na kilka wyjazdów do Ameryki, zakończonych olśniewającemi sukcesami. Jej karjera teatralna wiodła ją po dwakroć dokoła globu ziemskiego. Jednakże z chwilą, gdy utraciła głos, wszystko się zmieniło. Wyrwana z świetnego biegu triumfu, patrzała na upadek swej karjery. Coprawda możne jej bogactwa i szerokie grono przyjaciół jeszcze przez lat kilka pozwoliły jej na prowadzenie wielkiego domu kensingtońskiego. Ale powoli zeszczuplały się przyjaciół szeregi, a bogactwo stopniało niby masło pod prażącem słońcem. Sześć lat temu Alma Stanley musiała opuścić swoje mieszkanie i od tego czasu przepadła dla świata. Dopiero jej śmierć w szpitalu więziennym zwróciła na nią uwagę społeczeństwa. Odszukano w dzielnicy ubogich Notino Still, nad garażem samochodowym, nędzne mieszkanko tej 78-letniej staruszki. Rozbite okna izdebki były zalepione papierem. Na ścianach wisiały resztki dawnej chwały, obrazy, wieńce, srebro. Biurko w stylu empire, podarek znanego lorda, zapełnione było wycinkami gazetowemi i listami, pom. któremi były rękopisy Edwarda VII i znanych wybitnych członków angielskiej arystokracji. Upadek z niebotycznych szczytów powodzenia doprowadził tę kobietę do krańca rozpaczy: oddawała się pijaństwu i nędznie zginęła. Sic transit gloria mundi!

(Schoenere Zukunft R. VI, № 30, 26-IV-1931).

przeł. *A. E. Kowalkowski.*

Na froncie walki o zasady moralne w życiu publicznem.

Kościół w obronie właściwych metod rządzenia — W Hiszpanji coraz gorzej - Od półwyspu apenińskiego do Europy środkowej droga niedaleka... — Pan wojewoda Lamot w roli Mussoliniego — Wszystkie dyktatury mają punkty styczne.

Zatarg między Stolicą Apostolską a faszyzmem postawił na porządku dziennym rozważań publicystycznych zagadnienie różnic zasadniczych zachodzących między katolicką a pogańską koncepcją państwa. Wielkim ułatwieniem w dyskusji jest nakreślenie głównych linji tego zagadnienia przez Ojca św. w ostatnich Jego oświadczeniach oraz Encyklice streszczonej w innem miejscu niniejszego numeru „Pro Christo".

W publicystyce polskiej sprawa ta wzbudziła żywe echa, jako jeden z jego charakterystycznych wyrazów, cytujemy artykuł prof. W. Komarnickiego, zamieszczony w „Kurjerze Warszawskim".

Tradycyjny stosunek Kościoła do państwa, znajdujący swe źródło w słowach Ewangelji, „oddajcie Bogu, co boskie, a cesarzowi, co cesarskie", i w doktrynie o boskiem pochodzeniu władzy, polega na rozgraniczeniu zadań, które wchodzą do zakresu działania państwa i zadań, należących do Kościoła. Sprzeczną więc z duchem chrześcijaństwa jest zasada omnipotencji państwa, nieograniczonej władzy państwowej, uznania państwa za cel najwyższy i absolutny.

To chrześcijańskie pojęcie państwa jest antytezą pogańskiej idei państwa. Państwo w świecie pogańskim, czy weźmiemy starożytny Wschód, Grecję lub Rzym, było przedewszystkiem jednością kultu. Religja stanowiła rzecz państwową, była złączona ściśle z daną państwowością, obcy był jej wszelki uniwersalizm, oraz wszelka idea niezależnego od państwa istnienia. Dlatego to państwo starożytne obejmowało całego człowieka, było „samowystarczalne", czyli posiadało t. zw. autarchję, stanowiło zamknięty w sobie, doskonały byt.

W świecie chrześcijańskim, w średniowieczu, skrystalizował się odmienny pogląd na rolę państwa. W doktrynach ojców Kościoła, od św. Augustyna począwszy, rozróżnia się „civitas terrena" i „civitas Dei" — państwo ziemskie i Królestwo Boże. Państwo ziemskie jest więc niedoskonałe, a przez to samo ograniczone w swych zadaniach. Zadania natury duchowej, czyli cele kulturalne, przechodzą na Kościół, który w tych czasach jest kontynuatorem tradycji cywilizacji rzymskiej wśród państw barbarzyńskich. Nauka i nauczanie skupia się w klasztorach. Kościół obejmuje wielką rolę cywili-

zacyjną i kształtuje cywilizację europejską. Już dawno zarzucono jednostronny pogląd na średniowiecze, jako na czasy ciemnoty i fanatyzmu, i nauczono się cenić rolę tej wielkiej epoki w życiu ludzkości.

W epoce Odrodzenia, a następnie w wieku XVIII nauka laicyzuje się, państwo zaś rozszerza swój zakres działania także na cele kulturalne. Poprzedni wszakże, długi rozwój dziejowy sprawił, że państwo nowożytne nie posiada monopolu w sferze duchowej, że istnieją szranki jego władzy i jego zadań, przedewszystkiem przez uznanie swobody sumienia i bardziej ogólnie rzecz formułując, przez wolność opinji.

Państwo współczesne nie pochłania jednostki, ani nie wystarcza jej. Człowiek współczesny, należąc do państwa, spełniając wszelkie stąd płynące obowiązki do ofiary życia włącznie, należy także do wielkich prądów duchowych, wychodzących poza państwo, jest członkiem Kościoła, bądź pewnej społeczności religijnej, oraz ma pełną swobodę swych przekonań.

Faszyzm szczyci sią tem, że nawraca do tradycji rzymskich. Głosi on kult państwa, podporządkowanie jednostki państwu, walczy z przerostem współczesnego indywidualizmu. W zakresie zagadnień religijno-kościelnych faszyzm rozwiązał kwestję rzymską, doprowadził do zawarcia konkordatu z Watykanem, wprowadził naukę religji do szkół włoskich i t. d. Posiada więc faszyzm niezaprzeczone zasługi w stosunku do zagadnienia religijno-kościelnego. Faszyzm pognębił masonerję i socjalizm — prądy wrogie Kościołowi—a mimo to wpadł ze Stolicą Apostolską w konflikt zasadniczej natury. Wysunął on bowiem hasło zacieśnienia zadań Kościoła do spraw religji i moralności indywidualnej, usunięcia jego wpływu z dziedziny życia społecznego. Stawiając państwo na piedestale, głosząc jego kult i supremację, faszyzm nadał wychowaniu młodzieży kierunek, w którym rola rodziny i Kościoła odeszła na plan drugi. To stanowi najgłębszą przyczynę konfliktu pomiędzy Stolicą Apostolską a faszyzmem i nadaje mu bardziej ogólne znaczenie. Stolica Apostolska protestuje przeciwko monopolowi państwa w sferze duchowej, przeciwko kultowi państwa, połączonemu z niedocenianiem wielkich wartości, które istnieją poza niem, wreszcie przeciwko jednostronności t. zw. wychowania państwowego. Ma to znaczenie nieograniczone do stosunków włoskich, ale wobec analogicznych prądów i w innych krajach, musi wywrzeć odpowiednie i w nich wrażenie. Zagadnienie przytem nie jest wyłącznie kościelno-wyznaniowej natury: chodzi w niem o wolność opinji wogóle, o uwolnienie społeczeństw od przymusu, od narzucania przekonań siłą. Jest to protest przeciwko théorie de violence Sorela. Encyklika papieska podejmuje obronę wielkiej tezy, której w wielu państwach w świecie dzisiejszym zbyt duże już zagroziło niebezpieczeństwo".

Zwykle po wielkich wojnach następują wstrząsy w psychice zbiorowej narodów, rozbudzone namiętności nie chcą odrazu wrócić w utarte łożyska, z jednej strony dążenie do anarchji, z drugiej zaś żądza bezwzględnej, absolutnej władzy — święcą swoje tryumfy. Tak było po wojnach Napoleońskich w okresie

reakcji i „świętego przymierza", tak jest i teraz. Tylko obecnie do konfliktów wewnętrzno-politycznych i międzynarodowych dołączył się straszny kryzys gospodarczy, którego skutków nie można zgóry przewidzieć.

W ostatnich posunięciach Stolicy Apostolskiej, w stanowczym i konsekwentnym oporze, z jakim wystąpiła wobec uroszczeń nieumiarkowanej dyktatury faszystowskiej widzimy nowy dowód, że Papiestwo, potępiając zarówno anarchję, jak i nadużycia władzy absolutnej — staje zawsze w obronie systemu rządzenia najbardziej racjonalnego i wypróbowanego w dziejach, który zapewnia z jednej strony porządek i silną władzę, z drugiej zaś maxymalną wolność obywateli, opartą na podporządkowaniu się władzy prawom moralnym, na straży których stoi niezachwianie Kościół katolicki.

Zalety dla dopełnienia obrazu współczesnych zadań i zmagań Kościoła, mamy przed oczyma ataki na Kościół w Hiszpanji. We Włoszech Kościół powstrzymuje skrajności dyktatury, w Hiszpanji znowu walczy z nim anarchja rewolucyjna. Obydwa te systemy skrajnie sobie przeciwne, atakują Kościół, gdyż obydwa naruszają prawa moralne, a przez to samo już walczą z katolicyzmem.

Sytuacja w Hiszpanji z punktu widzenia katolickiego pogarsza się. Powołana przez rząd republikański komisja konstytucyjna przygotowała projekt zupełnie sprzeczny z zasadami katolickimi. Art. 6 projektu oświadcza, że w Hiszpanji nie istnieje religja państwowa, Kościół katolicki jest stowarzyszeniem prawa publicznego, mogą być tworzone inne stowarzyszenia religijne o podobnym charakterze. Art. 29 usuwa przymusową naukę religji w szkołach, przedmiot ten ma być uwzględniony na życzenie.

Gdy konstytucja ta zostanie uchwalona, Hiszpanja stanie zupełnie wyraźnie na stanowisku państwa laickiego ze wszystkiemi konsekwencjami. K. A. P. donosi:

Amsterdamski dziennik „Tijd" ogłosił wywiad swego paryskiego korespondenta z jednym z wysokich dostojników kościelnych w Hiszpanji, który właśnie przybył do Paryża. Z tego interwiewu wynika, że katolicy hiszpańscy z wielką troską patrzą w przyszłość. Wyniki wyborów do kortezów nie przyniosą zasadniczej zmiany w obecnej sytuacji. Republika orjentuje się coraz bardziej na lewo, a władza ma przejść w ręce elementów rewolu-

cyjnych. Właśnie ostatnio socjaliści odłączyli się od właściwych republikanów, zerkając w stronę komunistów. Mimo uspokajających zapewnień rządu należy się obawiać ciężkich czasów dla Kościoła i zakonów religijnych. W ostatnich dniach zamkniętych zostało około 12 żeńskich domów zakonnych, ponieważ odebrano im opiekę nad więźniami. Kierownictwo nad tą działalnością przeszło w ręce pani Kont, której rewolucyjny sposób myślenia dostatecznie charakteryzuje takie zarządzenia, jak np. wprowadzenie urlopów dla więźniów. Również na terenie szkolnictwa katolickiego nie mogą oczekiwać w tej chwili niczego dobrego. Istnieje prawdopodobieństwo, że w najbliższym czasie będą zniesione prywatne szkoły katolickie. Wskazują na to obecne zarządzenia przejściowe.

Na zapytanie, co sądzić o zaufaniu do prezesa tymczasowego rządu, który jest przecież praktykującym katolikiem, interlokutor holenderskiego korespondenta odpowiedział milczeniem i znaczącem wzruszeniem ramion. Są ludzie, którzy nazywają go członkiem masonerji A siła lóż w Hiszpanji, dzięki bogactwom, jakie posiadają, jest większa, niż możnaby sądzić według liczby ich zwolenników.

Widzimy z tego, że rzeczywistość może być jeszcze gorsza od pisanych praw. Na półwyspie pirenejskim zbierają się ciemne chmury przeciwko Kościołowi Chrystusowemu.

* * *

I u nas atmosfera nie jest zupełnie pogodna, przeciwnie występuje wiele objawów, które mogą napełnić niepokojem największego nawet optymistę.

Wprawdzie oficjalne czynniki systemu pomajowego starały się utrzymać dobre stosunki z Watykanem, a nawet krajową hierarchję duchowną, żądając przytem od tej ostatniej poparcia. W praktyce jednak wygląda to znacznie gorzej. W łonie „sanacji" znajduje się bardzo dużo czynników zupełnie wrogo dla religji i Kościoła usposobionych i nie tających nawet tego w zewnętrznych wystąpieniach i enuncjacjach. Jaskrawym, ale zupełnie zgodnym z rzeczywistością obrazem tego stanu rzeczy był artykuł A. Nowaczyńskiego, zamieszczony przed kilkoma tygodniami w „Gazecie Warszawskiej" p. t. „Napaści na duchowieństwo":

„Nowa fala ataków — pisze A. N. — na wyższych dostojników kościelnych w prasie i w organizacjach tego obozu, który pięciolecie swego władania uważał za wskazane pokryć całunem przemilczenia. W faszystowskiej Italji rocznica marszu na Rzym, to dziś największe święto narodowe, obchodzone tryumfalnie i radośnie. Mają się z czego chwalić, więc jubilują. Lechickiego neofaszyzmu sztandary powiewają na gasnącym przemyśle,

na zamierającym handlu, na pustych kasach. W dniach rocznicowej piatiletki dziewiąta katastrofa kolejowa pod Rogowem i trzecia katastrofa kolejowa pod Berdanami. Uroczystości specjalnych nie było atoli żadnych. Dnia 13-go maja nie święcili.

Natomiast, ni stąd ni zowąd, zaczęły się znów ataki na wyższych dostojników kościelnych, w prasie pierwszej brygady. Już z okazji barbarzyńskiego wandalizmu motłochu hiszpańskiego i tamtejszej rewolucyjnej eksplozji chuci niszczycielskiej, skierowanej przeciw klerowi, zakonom i klasztorom, można było w tej prasie zaobserwować miły dreszcz podniecenia. „Kurjer Poranny” tłustym drukiem dawał podniecające biuletyny o podpalaniach klasztorów, terrorze mobu, ucieczce zakonników, specjalnie rozkoszując się prześladowaniami Jezuitów. Jakiś „ożywczy, krzepiący“ spazm podświadomych a z musu i nakazu ukrywanych affektów satysfakcji i „Schadenfreude” przeszedł przez te organa prasowe, w których poukrywani są entuzjaści do niedawna Hodurowiczów i Marjawitów, ci sami panowie, którzy kilka lat temu pielgrzymowali do Płocka obsypywali superlatywami „biskupa“ Kowalskiego i pisywali sążniste artykuły w obronie “Kościoła Narodowego“.

Teraz jest już kurs inny. W rządzie zasiada petersburski ksiądz Żongołłowicz i krakowski hr. Fran. Potocki, dla decorum. Oficjalnie i publicznie Kościoła i jego ludzi napastować nie wolno. Z jakiej racji stanu przyszedł okres „kokietowania katolicyzmu“, to szczerze, lojalnie, ale może i niebacznie, wypowiedział w sanacyjnej „Drodze“ (nr. 12), pan ex-wojewoda Dunin Borkowski, stabilizując termin „kokietowanie katolicyzmu”.

Ale choć to „kokietowanie katolicyzmu” zostało z góry nakazane i narzucone, to jednakże natura ciągnie wilków do lasu, od czasu do czasu wędzidła rwą i rzucają się na kler i duchowieństwo po staremu, po dawnemu, jak bywało w pierwszym roku „Głosu Prawdy” (1926). Tego „Głosu Prawdy” już niby niema, bo tytuł wzięli sobie z wdzięczności rozczuleni sektanci marjawiccy i pod tym znakiem żeglują, ale ludzie z „Głosu i Prawdy” są, nie wyginęli, egzystują i czekają za kulisami na nową zmianę kursu czy nowy „przełom“, ażeby znów na arenę w „pełnym rynsztunku” wystąpić. Czekają i czyhają tylko na lada okazję, ażeby rozprawić się znowu z „czarną reakcją” i nienawistnymi „służkami Watykanu”.

Nie tak to dawno ni stąd ni zowąd wybuchła naganka na księdza biskupa Łozińskiego. Ośmielił się wystąpić z listem otwartym do korpusu oficerskiego w Pińsku. Więc zaraz na niego gradem inwektyw i zarzutów. Nie zawahały się wtedy prasowe nietylko wyżły, ale i pospolite mieszańce, puścić nikczemną potwarz, że ksiądz biskup Łoziński „uciekł przed bolszewikami", podczas gdy tenże ksiądz biskup, mimo nalegań i namów, właśnie w Mińsku pozostał, katusze i prześladowania cierpiał, aresztowany był i do Polski tylko szczęśliwym trafem mógł wrócić, przez zamianę za aresztowanych komunistów. I zaraz oczywiście sfora przez sfery protegowana zarzuciła księdzu biskupowi „endectwo", podczas kiedy już choćby tylko w poglądach na kwestję białoruską, jak zresztą i w wielu innych, ksiądz biskup Łoziński z programem „endeckim" się nie godził.

W krótkim czasie po tej napaści wybuchła znów naganka na księdza prałata Świeykowskiego. Nie spodobało się maffji i „Fra Diavolom" (to z opery), że bohaterski sędziwy prałat z Gorlic odesłał jakiś tam orderek, wypaliwszy przy tem po swojemu najczcigodniejsze „verba veritatis". I odrazu kalumnja najnikczemniejsza. Ksiądz Świeykowski odesłał kiedyś wspaniałym gestem order austryjacki cesarzowi Karolowi. Ale ponieważ list podsygnował z „najgłębszym szacunkiem", więc gangsterzy z „Gazety Polskiej", zapominając do cna, kto brał ordery i słał telegramy najuniżeńsze, właśnie z księdza Świejkowskiego najbezeczniej w swych szmatkach zrobili „uniżonego sługę" cesarza austrjackiego!

I znów potem poszedł w ich prasie grad kpin i szyderstw, kiedy duchowieństwo wystąpiło w sprawie alkoholowej, protestując przeciw rozpijaniu ludności. A potem znów przeciw grupie księży i proboszczów z powiatów tarnowskiego i przemyskiego za to, że ośmielili się protestować przeciw Brześciowi. Ale te inwektywy i polemiki były stosunkowo temperowane i hamowane widocznie z wyższego nakazu.

Tymczasem teraz (po Hiszpanji), znów napaści całkiem brutalne, batjarskie i w stylu oleandrusów krakowskich, jak wiadomo mocno w rządowej prasie „zakotwiczonych".

W krótkim przeciągu czasu napaść na księdza biskupa Łozińskiego i na księdza arcybiskupa Teodorowicza.

Nie tak dawno, jak organ p. Moraczewskiego pisał i groził:

„— Francja rozprawiła się z klerykalizmem radykalnie, niedoszły ksiądz Combes nie zląkł się ekskomuniki, nie przestraszył się groźbą rewolucji klerykalnej i przeprowadził likwidację kongregacji, uniemożliwił wpływ kleru na wychowanie młodzieży, przeprowadził rozdział Kościoła od państwa. Bismark zainaugurował Kulturkampf i choć nie zwyciężył w tym stopniu co Combes, ale doprowadził do tego, że żaden biskup niemiecki nie ośmieliłby się napisać list takiego, jak ks. Łoziński. Czy wybuchu walki przeciw klerowi pragną nasze sfery kościelne?... I dlatego powtarzamy raz jeszcze: czas przypomnieć ks. biskupom, że niema dla nich miejsca w polityce. Czas im przypomnieć, że konkordat obowiązuje i ich! A więc Rzym lub klasztor dla politykujących księży.

Teraz całkiem w tym duchu i stylu „Przedświtowym", czy „Przedświtalskim" zarzucają kieleccy Strzelcy księdzu biskupowi Łosińskiemu (jak niedawno biskupowi Łozińskiemu), zuchwale, że:

„uczuć patrjotycznych i religijnych ks. biskup w swej działalności uszanować nie umie. Postępowanie takie ks. biskupa Łosińskiego, jawnie wrogie dla wszystkiego, co reprezentuje państwo polskie—zmusza Związek Strzelecki do publicznego odwołania się do tych czynników, które mogłyby na ks. biskupa wywrzeć wpływ, z gorącem przedstawieniem, że działalność ks. biskupa Łosińskiego zbyt często stawia patrjotycznych obywateli-katolików wobec konieczności ciężkiego wyboru między nakazami sumienia obywatelskiego i patrjotycznego, a wskazaniami ks. Biskupa, będącego reprezentantem Kościoła".

Bezczelne te i zuchwałe elukubracje w typowo Hitlerowskim stylu, półurzędowa agencja Iskra ośmiela się rozsyłać do pism.

Równocześnie zaś z wszczętą naganką na biskupa kieleckiego idzie też fala napaści na księdza arcybiskupa, Teodorowicza. Zapieniona nienawiść maffji neofaszystowskiej do tego kaznodziei, pochodzi jeszcze z okresu wojny europejskiej, kiedy to wraz z księdzem biskupem krakowskim obaj krzyżowali plany tych „niepodległościowców", co chcieli armjom cesarskim dodać w krytycznym momencie pomocniczą armję polską. Od r. 1916 figuruje lwowski arcybiskup na początku czarnej listy wrogów platformy Beselerowskiej.

Kiedy w kilka lat potem szła walka nasza o Górny Śląsk, prastarą dzielnicę górnośląską, której patentowani niepodległościowcy nietylko z lekkiem sercem się zrzekli, ale o której nawet nie zamarzyli nigdy i kiedy kardynał wrocławski Bertram wydał 21 lutego 1920 zarządzenie do podległego mu duchowieństwa, zwrócone przeciw Polakom, znów ci sami dwaj dostojnicy Kościoła, w koterjach i jaczejkach I Brygady znienawidzeni, udali

się do Rzymu (8. 12. 1920) aby papieża dokładnie poinformować o stanie narodowościowym na G. Śląsku. I to dopiero wpłynęło decydująco na stanowisko Watykanu wobec Polaków górnośląskich. Tych zabiegów i tej akcji ksiądz arcybiskup Teodorowicz magna pars fuit.

A tymczasem teraz, kiedy z okazji dziesięciolecia III-go powstania najznakomitszy kaznodzieja Polski niepodległej zwrócił się z listem otwartym do wyzwoliciela G. Śląska, w byłym „Głosie Prawdy", a obecnej „Gazecie Polskiej" (13 maja), jakiś anonimowy Rabagas, jeden z tych entuzjastów Hodura, Okónia, Oraczewskiego i Marjawitów, w wyjątkowo czelnej i prostackiej wypocinie napada na księdza arcybiskupa w hitlerowsko-hakatystycznej manierze czepiając się „obrządku ormiańskiego" i zabraniając mieszania się w te sprawy, jako że „o ile nam wiadomo, nie jest on Ślązakiem". Trzeba mieć bardzo „miedziane" (powiedzmy sobie) czoło, aby wiedząc dobrze, ile to rozmaitych patrjotów (za wynagrodzeniem), aferzystów, Kurzydłów i t. p. na G. Śląsku zrobiło „błyszczące karjery", występować z takim argumentem. Właśnie energji, inicjatywie i osobistej akcji księdza arcybiskupa Teodorowicza w Katowicach i podczas plebiscytu zawdzięczamy między innemi to, że G. Śląsk dziś należy do państwa.

Napaści „publicystów" z I brygady na biskupów polskich, narazie jeszcze raz po raz hamowane i wstrzymywane, powinny w samych zaczątkach natknąć się na twarde przeciwstawienie i pręgierz. Pod światło i po łapach, od czasów Brześcia jeszcze niedomytych. Niech sobie w czterech ścianach tęsknią do Bismarcka i Combesa. Nadto mogą pielgrzymować do Płocka. Już się tam pono mandolinistki stęskniły za warszawskimi hedonistami z loży prasowej i za ich radosną twórczością".

Pomijając styl dosadny i szyderczy, który jest cechą pióra tego wybitnego publicysty, stwierdzić należy, że ma on zupełną rację. W łonie „sanacji" dokonują się pewne przemiany w kierunku antykościelnym, które na razie wstrzymywane, mogą wkrótce wybuchnąć ze zdwojoną siłą. Oto mamy naprzykład takie przemówienie wojewody Lamota, jakiego nie powstydziłby się obecnie sam sekretarz generalny partji faszystowskiej we Włoszech. Podajemy je według streszczenia „Gazety Warszawskiej":

W dniu 4. VII odbył się w Toruniu zjazd legjonistów na Pomorzu, na którem przemawiali gen. Pasławski i wojew. Lamot.

Tekst przemówienia p. Lamota opublikowany został przez sanacyjną prasę pomorką pod tytułem: „Znamienna mowa wojewody Lamota". Przemówienie p. Lamota jest rzeczywiście znamienne, albowiem mamy w niem zapowiedź walki z duchowieństwem katolickiem.

Według dzienników sanacyjnych woj. Lamot wyjaśnił na wstępie, że przemawia jako dawny kapral ułanów legjonowych, który dzieli się ze swemi kolegami swojemi myślami, oraz temi zasadami, które przewodzą mu w jego pracy pomorskiej".

Oto najcharakterystyczniejsze ustępy z „kapitalnego przemówienia" wojewody Lamota:

„Reprezentuję tu na Pomorzu, obóz marszałka Piłsudskiego, lecz podkreślam, że choć dobrym jestem katolikiem, mam mało nabożeństwa do świętych Pańskich w obawie, aby mi Pana Boga nie zasłonili.

„Przyszedłem na Pomorze ze szczerą chęcią współpracy z duchowieństwem, które przez długie czasy zastępowało tu inteligencję i w jej braku było dla ludności naszej pod zaborem pruskim nieraz oparciem.

„Nie zrażaliśmy się nawykami duchowieństwa, często drażniącemi i odbyliśmy u J. Eks. ks. biskupa chełmińskiego konferencję z duchowieństwem w Pelplinie.

Niewiele ona przyniosła, ale okres wyborczy obfitował w taką ilość nieprzystojnych wybryków ze strony duchownych, że stosunek rządu do owych jednostek nadużywających sukni duchownej musi być poddany rewizji i ku ich największej szkodzie będzie zmieniony. Ponad głowami panów uprzedzam i ostrzegam!

„Ludność, która już nie w jednym wypadku modli się za swych ojców duchownych, którzy błądzą, by im Bóg przywrócił rozsądek, wreszcie przejdzie ponad głowami swych księży! Z tego miejsca rzucam to ostrzeżenie.

Widocznie p. wojewoda był pewny zgóry poparcia, a przynajmniej patrzenia przez palce, jeżeli pozwolił sobie na język tak niewybredny, którym dotychczas z duchowieństwem w Polsce żaden urzędnik się nie posługiwał. Widać, że niektórzy panowie z „sanacji" chcą posługiwać się duchowieństwem, jako narzędziem w walce politycznej, a gdy ono nie da się do tego użyć — gniewają się i robią srogie miny. Jesteśmy pewni, że spotka ich gruntowny, stuprocentowy zawód, gdyż duchowieństwo katolickie nie będzie okrywało swoim autorytetem... zniknięcie gen. Zagórskiego i Brześcia! Kościół katolicki nie będzie żyrantem tych weksli. Gdy przyjdzie do ich płacenia, zapłaci je sam wystawca...

* * *

Lecz oprócz przemówień są rzeczy poważniejsze. Nowa

ustawa małżeńska może pójść niedługo pod obrady sanacyjnego Sejmu. Prócz tego wykończony niedawno przez komisję kodyfikacyjną projekt nowego prawa karnego przewiduje szereg przepisów z naszego punktu widzenia niezadawalniających. Tygod. „Głos Pracy" pisze o tem co następuje:

„Zacznijmy od zbrodni pojedynku. Ten barbarzyński i bezsensowny sposób obrony honoru z bronią w ręku uznany był dotyczas jako zbrodnia i słusznie karany. Wprawdzie w praktyce kary te rzadko spotykały winnych chyba tylko w razie śmierci jednego z pojedynkujących się, ale zawsze kodeks karny był tu w zgodzie z nauką Kościoła, a jako współwinnych uznawał sekundantów. Obecny projekt kodeksu karnego nie wspomina wcale o zbrodni pojedynku. Interpelowani członkowie Komisji Kodyfikacyjnej tłumaczą to tem, że fakt zabicia lub zranienia w pojedynku zakwalifikowany będzie jako zbrodnia zabójstwa lub usiłowanego zabójstwa. Wątpliwem jest jednak, czy sądy będą go tak tłumaczyć, czy raczej wobec braku odnośnego przepisu w kodeksie zbrodnia ta nie pozostanie bezkarną. Sądzę, że należy się domagać wstawienia do kodeksu karnego osobnego ustępu o zbrodni pojedynku.

Dotychczasowy kodeks zawierał artykuł o przestępstwie cudzołóstwa. W projekcie nowego kodeksu pominięto to zupełnie tak, że cudzołóstwo pozostałoby bezkarnem. Jest to w sprzeczności z etyką katolicką, która cudzołóstwo uważa jako grzech ciężki, a z powodu, że cudzołóstwo rozbija rodzinę, więc względy społeczne wymagają, aby było karane. Członkowie Komisji twierdzą, że opuszczono w kodeksie to przestępstwo dlatego, że strony interesowane prawie nigdy a przynajmniej bardzo rzadko udają się w tym przypadku do sądu karnego. To jednak nie tłumaczy zdaniem mojem opuszczenie tego przestępstwa w kodeksie karnym. Występek, grożący ruiną rodzinie czyni ten projekt bezkarnym, co wykazuje rozbrat w tym punkcie kodeksu z etyką katolicką. Musimy żądać by do kodeksu wstawiono przestępstwo cudzołóstwa.

Ale najważniejszejszem odstępstwem od etyki katolickiej w projekcie kodeksu, to stylizacja artykułu w kodeksie o spędzaniu płodu. Dotychczas było to zbrodnią, surową karaną. Projekt kodeksu zatrzymuje wprawdzie zbrodnię spędzania płodu, a w pewnych wypadkach, o jakich rozstrzygać mają lekarze, czyni ją bezkarną a to wrazie grożącego niebezpieczeństwa życia czy zdrowia matki i ze względów społecznych (!).

Tak stylizowany ten artykuł uczyniłby wogóle tę zbrodnię bezkarną, bo zawsze możnaby wynaleźć jeden lub drugi powód bezkarności. Wiadoma rzecz, że lekarze przy wystawianiu świadectw są dość względni, a o względach społecznych kto tu będzie rozstrzygał To też redakcja tego artykułu obecnie przeszła w trzecim czytaniu tylko większością jednego głosu w Komisji Kodyfikacyjnej. Prawie połowa tej Komisji była przekonana o zgubności takiej stylizacji i głosowała przeciw niej.

Rozpatrzmy teraz bliżej te powody, które mają zrobić zbrodnię spędzania płodu bezkarną. Pierwszy, to niebezpieczeństwo zdrowia i życia

matki. Pamiętajmy, że płód w łonie matki, to człowiek z ciałem jeszcze niezupełnie wykształconem, ale z duszą nieśmiertelną. Spędzenie płodu to morderstwo człowieka bezbronnego a krew niewinnej ofiary woła o pomstę do Boga przeciw mordercy. Czyż prawo, które chroni życie nawet zbrodniarza, ma bezkarnie wydać na łup życie niewinnego dziecięcia w łonie matki pod pozorem, że wydanie na świat dziecka może być połączone z niebezpieczeństwem dla życia matki? Czyż mamy się zawsze uchylać od spełnienia obowiązku, ilekroć zachodzi niebezpieczeństwo choroby, kalectwa lub śmierci? Na tej podstawie możnaby odmówić służby wojskowej. A jak często praca zawodowa połączona jest z niebezpieczeństwem utraty zdrowia a nawet i życia? Czy w tych wypadkach należy się uchylać od takiej pracy zawodowej? Rodzenie dzieci jest takim obowiązkiem mężatki, który czasami jest połączony z niebezpieczeństwem. Czyż to niebezpieczeństwo, często urojone, może być dostatecznem usprawiedliwieniem do morderstwa dziecka?

A cóż to za powód: względy społeczne? Zdaje się, że pod tem rozumie Komisja trudność czy niemożliwość utrzymania narodzić się mającego dziecka. Pewnie, że wychowanie dziecka każdego wymaga trudu i kosztów, ale czy ten spodziewany trud może upoważniać do morderstwa dziecka? Ocenienie trudności lub niemożliwości jest zresztą bardzo względne. Dowodem tego jest ta okoliczność, że sztuczne ograniczenie ilości dzieci jest daleko częstsze w klasie średniej inteligencji, niż u robotników i włościan, klasy uboższej. Ustawodawstwo nasze stara się zresztą zmniejszyć tę trudność, normując dodatki rodzinne do pensji dla pracowników państwowych. Ale bardzo często te dwie powyższe przyczyny, mające zbrodnię uczynić bezkarną, są tylko pokrywką przyczyn innych, które się w sądzie przemilcza, a do których się kobiety w towarzystwie nieraz cynicznie przyznają, Słyszymy niestety nieraz mówiące cynicznie: „ja nie chcę mieć dziecka", albo „nie chcę mieć więcej dzieci". Jakaż jest tego przyczyna? Otóż przyjęcie dziecka warunkuje pewien okres czasu, w którym kobieta traci kształty, nie może używać wszelkich przyjemności i zabaw w towarzystwie. Po przyjściu na świat dziecko potrzebuje pielęgnacji, trzeba być cierpliwym na krzyki jego. Wygodniej dla takiej kobiety nie mieć dziecka i gdy wbrew jej intencji poczuje, że ma zostać matką, udaje się do lekarza specjalisty, który orzeka, że przyjście na świat dziecka jest połączone dla niej z niebezpieczeństwem, poczem następuje bezkarne morderstwo. Bywają też wypadki, gdy kobieta niezamężna upadnie i aby ocalić swój honor przed światem, dopuszcza się morderstwa własnego dziecka. I takie zbrodnie mają wedle projektu kodeksu karnego pozostać bezkarne. Do tego my katolicy nie powinniśmy dopuścić, ale musimy walczyć z energją i wytrwałością. Komisja Kodyfikacyjna była zasypaną memorjałami, aby spędzanie płodu było bezkarnem. Pisarz Boy nie ustaje w propagandzie za bezkarnością tej zbrodni, a ze strony katolickiej do Komisji Kodyfikacyjnej weszło wszystkiego jedno pismo, nie dziw, chwiejni członkowie Komisji przechylili się na stronę bezkarności, która zwyciężyła jednym głosem większości.

Teraz sprawa jest w Ministerstwie Sprwaiedliwości, ligi katolickie powinny zorganizować szturm petycji do Ministerstwa Sprawiedliwości, do mar-

szałków Sejmu i Senatu, do prezesów Klubów katolickich a wtedy, gdyby episkopat poparł te usiłowania, zwyciężymy i nie dopuścimy, by kodeks karny polski pozostawał w rażącej sprzeczności z etyką katolicką".

Nad faktami tymi nie wolno nam przechodzić do porządku dziennego; są one bardzo znamienne i ważne. Wszystkie dyktatury które obserwujemy obecnie w życiu politycznym świata mają pewne cechy wspólne. O tem nie powinni zapominać katolicy polscy i trzymając się zdala od wszelkich czynników niepewnych, których stosunek do Kościoła jest regulowany nie na podstawie zasad, lecz doraźnych interesów—przygotowywali się do obrony zasad moralnych na terenie życia publicznego.

S. J. K.

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

Goyau Ozanam. Tłómaczenie niemieckie. Kösel-Pustet. München Kaiser Ludwig Pl. — Śliczna drobna książeczka: Goyau, jako historyk, ma to do siebie, iż opisem swoim, takim rzeczowym, szczegółowym, serdecznym, każe nam pokochać i polubić postać, której historję pisze, a opisywał, a raczej: opisuje, przecież bardzo różne typy ludzi wybitnych, księży, mężczyzn, zakonnic.

Prawda, że wybiera sobie zawsze osobistości ciekawe, ale też posiada Goyau tę nieprzeciętną sztukę pisarza, który umie wnikać w psyche każdego ze swych portretów działaczy katolickich. Goyau naprawdę portretuje: Przedstawioną postać niejako widzimy, jest nam blizka.

Ale też i Ozanam jest osobistością, którą zaciekawić się można i warto! Znany jest mniej, jako profesor historji w Uniwersytecie Paryskim, co raczej jako założyciel Konferencyj (Towarzystwa) św. Wincentego dla biednych. Konferencje te znajdują się obecnie prawie w każdej parafji katolickiej świata.

Mówimy dziś akademikom, aby studjowali historję, zamiary Ozanama. Z pewnością czasy nasze wymagają pracy społecznej, nauki socjologicznej. Praca społeczna jest dziś niezbędna w ustroju kraju. Brak jego nauk społecznych. Niema gdzie uczyć się pracy społecznej, pracy metodycznej i obejmującej naprawdę wszelkie potrzeby cierpiącej braci ludzkiej, zarówno moralnej jak i materjalnej niedoli. Akcja Katolicka wyznacza od lat „programy"; nie widać jednak do tej pory, by gdziekolwiek w Polsce powstał Komitet Budowy domów dla bezdomnych, czy ośrodek pracy dla bezrobotnych, czy Urząd racjonalnego odżywiania się?.. (skoro tylu nieszczęśliwych, tylu chorych wokoło nas!) — Zjazd Socjologów w Poznaniu 26 III 1931, w którym uczestniczyłam, ograniczył się także do rozpraw bardzo odległych od rzeczywistości, a tymczasem ludzie mrą, i dusze nie uświęcają się od nędzy!

Ozanam miał oko otwarte na rzeczywistość. Był dobrym naukowcem, ale więcej jeszcze dobrym człowiekiem, i wzorowym, czynnym katolikiem.

Duch ten napewno tkwi także w odruchach młodych autorów w Pro-Christo. Wyczuwamy to doskonanale. Potrzeba tylko organizacji, metody, znów jaknajbardziej dostosowanej do potrzeb chwili.

Skąd brać otuchę, wzory? Historja Ozanama napewno jest podnietą!

„Czuć w nim powiew z wyższych sfer, czuć w nim miłość. Podziwiamy wielkiego uczonego, który umiał połączyć wiedzę z wiarą, ale szcze-

gólnie czcimy w nim człowieka serca. Dzieło tego serca jest nieśmiertelne. Nie wierzmy w śmierć duszy — ona śpi tylko. Chrześcijanizm pierwotny wykazywał cuda a teraz jest martwy. Wy, którzy mienicie się katolikami, co robicie właściwie? Gdzie są dzieła, któreby dowodziły o Waszej wierze? abyśmy mogli ją poważać i przyjąć. W czem właściwie różnicie się od niechrześcijan? Gdzie jest owoc Waszej wiary?". (Przedmowa)

Ozanam urodził się 1813 w Medjolanie. Miał dzielnych rodziców, a między przodkami podobno krewnego Samuela Hosanam, żyda.

Był zapalczywy. Nic nie robił połowicznie.. Lubił namiętnie nauki. Każdą gałąź życia chciał poznać ze strony naukowej. Oddawał się studjom porównawczym religij na to, by tembardziej utwierdzać się w prawdach katolickich. Jako student byl dziwnie powściągliwy i z szacunkiem dla starszych od siebie. Chciał pozostać w uniwersytecie w roli uczącego się: „Objawię swoje zdanie dopiero wówczas, gdy wpierw urosnę w ukryciu; gdy pogłębię swe nauki w samotności". (28) „Pragnę obracać się między ludźmi, którzy są lepsi ode mnie". (39) Gdy profesor jeden wystąpił na wykładzie przeciw religji, to Ozanam zebrał podpisy z protestem i kampanja profesorska przycichła (43).

W 1833 podpisało, za inicjatywą Ozanama 200 studentów prośbę do biskupa paryskiego o kazania dostosowane do czasów. „Prosimy o kazania biorące pod uwagę zagadnienia dnia i harmonję między chrześcijaństwem a żądaniami i potrzebami osobników i społeczeństw. Arcybiskup Anebu zaznajomił na ten cel z 7 księżmi, mówiąc: „Powiedzcie, o co Wam chodzi. I taki był początek sławnych do dziś kazań w Notre-Dame w Paryżu!

W 1833 odbyło się pierwsze posiedzenie w sprawie założenia pierwszej Konferencji św. Wincentego.

Znaczenie akcji misyjnej rozumiał Ozanam jako „ojcowstwo chrzestne Europy dla ludów prymitywnych". „Miał bystre ucho dla spraw europejskiego katolicyzmu". (82)

„Nędza wszelaka wśród świeckich wymaga apostolstwa świeckich". Ozanam czuł się w szczególniejszy sposób powołanym do powołania wśród świeckich. Dlatego też zdecydował się zostać osobą świecką, mimo, że Lacordaire nakłaniał go do Dominikanów, a z odmowy O. nie był zadowolony. Ozanam ożenił się i był dobrym ojcem.

O jego wykładach profesorskich mawiali słuchacze: „Zrobił Pan ze mnie chrześcijanina". Młody Renan mawiał o nich: „Prelekcje te umacniają i uczą w dążeniu ku wielkości". Złośliwi napisali mu na drzwiach: „Kurs teologji", a O. na to: „Nie jestem wprawdzie teologiem, ale mam zaszczyt być chrześcijaninem". I trwał na tym posterunku 12 lat! Z radością głośno stwierdzał, iż nie potrzebuje nic cofać z wypowiedzianych słów!

Z wakacyj we Włoszech przywiózł Fioretti św. Franciszka, o których sami współbracia zakonni naonczas mawiali: „Książka pełna głupstw", i — zrobił im rozgłos w Europie, który dotąd trwa!

Bardzo przychylne i sprawiedliwe stanowisko zajął O. wobec sprawy robotniczej. Do brata mawiał: „Pamiętaj zajmować się sprawami służby tyle co sprawami państwa, zapoznawaj się zarówno z ubogimi jak z zamożnymi. W tem jedyny ratunek dla Kościoła we Francji".

Wreszcie nadszedł czas dla Ozanama, kiedy już tylko mógł pisać. Apostołował piórem, spisując wspomnienia z życia. 1853 zasnął w Panu, ze słowami: „Dlaczego mam się bać Pana Boga? Przecież ja Go tak bardzo kocham".

Kaźmira Berkanówna.

Historja Kościoła Katolickiego. Na prośbę i życzenia wielu X.X. Prefektów wydał obecnie ks. Dr. Józef Lubelski Historję Kościoła Katolickiego jako podręcznik do szkół średnich ogólnokształcących, do seminarjów nauczycielskich i do szkół średnich zawodowych.

Podręcznik ten różni się od dotychczasowych podręczników do nauki historji Kościoła pod wieloma względami. I tak:

1) Objętość jego wraz z dodatkiem, zawierającym: spis soborów, hierarchję w Polsce i statystykę wyznaniową świata, Europy i Polski, wynosi tylko 174 stron Jest to ważne, zwłaszcza dla seminarjów nauczycielskich i szkół zawodowych, w których historji Kościoła uczy się tylko w jednym roku, i w których dotychczas z powodu obszernych podręczników bardzo trudno było materjał wyczerpać.

2) Po każdym prawie ustępie podana jest lektura tak, że uczący w razie czasu (jak n. p. w gimnazjach, gdzie historję Kościoła przechodzi się przez dwa lata) może materjał podany w podręczniku źrodłowo pogłębić i rozszerzyć.

Na tę lekturę zaś składają się: Teksty źródłowe, Wypisy do dziejów Kościoła, wydane przez Ks. Dr. Abta, Nauka Kościoła, wydana przez Ks. Gadowskiego, Zarys filozofji historji, Ks. Dr. Pechnika i Żywoty wybitnych postaci z historji Kościoła.

3) Historja podzielona jest tylko na trzy okresy: starożytny, średniowieczny i nowożytny, zamiast na wiele licznych epok i okresów, często samodzielnie tworzonych.

4) W podręczniku specjalną uwagę zwrócono na wybitne postacie- na znaczenie Kościoła cywilizacyjne i kulturalne, na historję Kościoła katolickiego w Polsce, na czasy obecne Kościoła i jego problemy (akcja misyjna unijna, Kwestja społeczna, nacjonalizm i t. p.) przyczem uwzględniono najnowsze zdobycze naukowe na polu historji.

5) Podręcznik wydany bardzo starannie na dobrym papierze, zdobi 59 pięknych ilustrcayj.

Donosząc o tym nowym podręczniku do nauki historji Kościoła poleca się go łaskawej uwadze P. T. Przew. Księży Prefektów.

Jest do nabycia u autora i w księgarniach. Cena u autora 4 zł. w księgarniach 5 zł. Tarnów ul. Legjonów 15.

Dąbrowski T. ks., em. katecheta gimn. 64 nauk majowych o Litanji loretańskiej. Stron 323. Lwów 1908. Zł. 7.20.

Obfity materjał, dobrze rozłożony i urozmaicony bardzo pięknemi, do serca przemawiającemi przykładami i cytatami z Pisma św.

Wykład przystępny; język zawsze ładny, ożywiony uczuciem.

Kazania mogą być użyte także na poszczególne święta M. Boskiej

Wielką przysługę wyświadczą przedewszystkiem pracownikom na niwie kaznodziejskiej, jak również wiernym przy prywatnem czytaniu.

Koterbski J. X. Homilje do dzieci szkół ludowych Str. VIII+259 Lwów 1914. Zł. 4.80.

Wykład wiary i moralności katolickiej na zasadzie tekstów Pisma św. Przedłożony z wielką znajomością przedmiotu i z wielką miłością młodych dusz; nacechowany powagą pasterską.

Wykład wszędzie poparty faktami żywemi z Ewangelji św, prosty, zrozumiały; język poprawny, często b. piękny.

W odpowiedniej przeróbce „Homilje" mogą być użyte jako kazania w parafjach wiejskich.

Homilje oddadzą wielką przysługę Ks. Ks. Katechetom, Kaznodziejom, rodzicom, nauczycielom.

Strasburger E. Nauka skarbowości. Część ogólna. I. Str. V+265 Warszawa 1924. Zł. 6. Skład główny: Warszawa, Żórawia 16—7.

Ś. p. prof. E. Strasburger († 1923) b. dziekan Wydziału Prawa Uniw. Warsz. i członek Tow. Naukowego, jeden z najbardziej zasłużonych naszych uczonych na krótko przed śmiercią wydał pracę swą „Nauka skarbowości". Przedwczesna śmierć autora utrudniła zaznajomienie szerszego ogółu z treścią dzieła.

W pracy swej ś. p. prof. Strasburger zebrał owoce długoletnich studjów i doświadczeń. Traktuje zagadnienia skarbowości na szerokiem tle ekonomiczno-społecznem, uwzględnia historję doktryn skarbowvch na Za-

chodzie i w Polsce; daje głęboko ujęte poglądy na istotę i rodzaje wydatków i dochodów oraz naukę o podatkach.

Całe ujecie jest nacechowane wielką erudycją, a jednocześnie znajomością żvcia praktycznego i stosunków powojennych. Forma—przystępna, budząca zainteresowanie, styl jasny i zrozumiały.

Praca należy do rzędu najlepszych w literaturze ekonomicznej nowszych czasów, zaznajomienie się z nią jest niezbędne: w pierwszym rzędzie dla akademików oraz urzędników skarbowych, jak również dla każdego, kto się interesuje życiem gospodarczem, które w znacznej mierze decyduje o bycie państwa.

Feliński Z. Szczęsny ks. arcybp. warszawski. **Pamiętniki**. Cz I. 1822—1851, str. XVI+431. Cz. II. 1851—1883, str. 295. Wyd. 2-gie. Lwów 1912. 2 tomy zł 12. Do nabycia jedynie u St. Bogatkiewicza — Warszawa, Żorawia 16 m. 7.

Znany historyk Dr. St. Smolka w przedmowie do pierwszego wydania (w r. 1897) nazwał „Pamiętniki" jednym z najpiękniejszych utworów naszej literatury pamiętnikowej.

Autor „Pamiętników" kapłan, bohater męczennik, ranny w bitwie pod Miłosławiem. Syn zesłańca syberyjskiego i długoletniej wygnanki Ewy Felińskiej, uczestniczki spisku Konarskiego, siostrzeniec Alojzego Felińskiego, autora hymnu „Boże coś Polskę".

Całe życie ks. Felińskiego jest jednym czynem patrjotycznym. Nie zboczył nigdy z drogi okowiązku; walczył, cierpiał i umarł wygnańcem. „Pamiętniki" są świadectwem jego szlachetnego charakteru, głębokiej wiary i płomiennej miłości Ojczyzny. I ta ich cecha stanówi już wystarczającą wartość.

Ale mają one pozatem wartość naukowo-historyczną; autor na wszystko zbliska się patrzył i we wszystkiem brał udział, niema bodaj żadnego faktu większej doniosłości, któregoby autor nie poruszył.

Całą awą epokę i ludzi ujmuje ks. Feliński głęboko, oryginalnie, żywo i zawsze ciekawie. Wszystko przedstawia z fotograficzną dokładnością, odtwarza tajniki serc i działań.

Jak w kalejdoskopie zjawiają się przed nami najwybitniejsze postacie dziejowe: Kraszewski, Słowacki, Krasiński, Mickiewicz, Czartoryscy, Zamojscy, Konarski, Mierosławski i inni. Autor wielu z nich zna osobiście, przeżywa wespół z nimi podniosłe i tragiczne momenty w kraju i na emigracji, dobrze więc ich charakteryzuje, czasem podaje szczegóły, które dla badaczy mają wielką wartość.

Każdy więc Polak, którego interesują dzieje ducha narodowego znajdzie w „Pamiętnikach" dużo interesujących i cennych wiadomości, ujętych w żywą i pociągającą formę, a odblask wielkiego ducha autora ożywi i wzmocni serce i uczucia czytelnika.

Sprawa niewidomych w Polsce. Str. 22. Warszawa 1928. Zł. 1.

Broszura porusza niezmiernie ważną ze względów społecznych, a tak zaniedbaną w Polsce sprawę niewidomych. Przedstawia pokrótce rozwój opieki nad ociemniałymi zagranicą i w Polsce, podaje sposób w jaki możemy im nieść pomoc.

Ze względu na szlachetną treść tej książeczki — przeczyta ją z pożytkiem każdy, komu niedola bliźniego leży na sercu.

Kopyciński Adam X. Dr. „Dokąd dążymy?" Lwów. 1905. Str. 185. Zł. 2.50. Do nabycia w Księgarniach św. Wojciecha i na składzie głównym: Warszawa, Żórawia 16 m. 7.

Rozprawka zaczerpnięta ze znakomitego dzieła ks. Biskupa Emila Bougaud „Le Christianisme et les temps presents".

Odznacza się gruntowną znajomością teologji i czasów obecnych. Napisana ładnym i dostępnym stylem. Apologetyczne to dziełko porywa bogactwem myśli. Wielką korzyść może przynieść i kapłanom i świeckim.

Treść: 1) O istocie człowieka. 2) O istocie Bożej. 3) Obcowanie człowieka z Bogiem 4) O spotkaniu i wielkiem zjednoczeniu się Boga z człowiekiem. 5) Żywot wieczny. 6) Niewiasta. 7) Rodzina. 8) Społeczeństwo. 9) Kościół katolicki.

Kallimach Filip Buonaocorsi. „Życie i obyczaje Grzegorza z Sanoka Arcyb. lwowskiego". (Przekład polski z oryginału łacińskiego). Lwów. 1909. Str. 87. Zł 2. Do nabycia w Księgarniach św. Wojciecha i na składzie głównym: Warszawa, Żórawia 16 m. 7.

Dziełko pod powyższym tytułem przełożone z łacińskiego przez Kółko filologiczne we Lwowie. Zamiast przedmowy dodano rozdział p. t. „Spór o Grzegorza z Sanoka" przez prof. dr. Tadeusza Sinkę.

Dziełko wydane bardzo estetycznie. Jest niezbędne dla filologów, potrzebne dla bibljotek, pożyteczne dla wszystkich wykształconych.

Dabin S. J. L'Apostolat Laique. Bloud-Gay. Paris. 3 rue Garanciere.

W cyklu Wydawnictwa: Bibljoteka Katolicka (Bibliothèque Catholique des Sciences) ukazało się w tej chwili dzieło O. Dabin o Akcji Katolickiej, p. t. Apostolstwo Swieckich. Mimo bardzo sumiennych, drobiazgowych studjów, opartych na Piśmie św., na nauce Ojców Kościoła i Papieży, zagadnienie nie jest jeszcze rozwiązane: Zdaje się, że zrobi to najlepiej współpraca między duchowieństwem a świeckimi, — jeśli się zacznie w mierze, jakiej wymagają poważne czasy. Dotąd jej niema.

„Prawa Świeckich (w Akcji Katol.) są bardzo małe — se rèduisent à bien peu de choses" (str. 87).

O Dabin przewiduje dla tej współpracy obszerniejsze paragrafy w Codex Juris Canonici w części: De Laicas, (Część III Książki II) str. 126.

„Pojęcie Akcji Katolickiej rozwiniętej (évolue) przeobraża się coraz bardziej w kierunku prawnym" (st. 15). Znajdziemy w Kodeksie podwaliny dla kodyfikacji dla teorji AK w dziale: De Laicis (str. 16).

Szczere myśli O. D. patrzą w przyszłość i zajmą naszych społeczników, którzy rwą się do katolickiej pracy, gdyż stosunki tego wymagają, — a którzy odchodzą smutni, bo nie mają możności pracy!

K. Berkanówna.

C. Jèglot. La Jeune Fille. Editions Spes. Paris 17 rue Sonfflot. Pod tym tytułem ukazuje się w Paryżu serja malutkich broszur-wykładów (35 str. szesnastki) z osobnymi tytułami, m. in. Młoda Osoba i celibat; Moda; Rozrywki; Czynność zawodowa; Stosunki współczesne; Piękność i t. p.

Uważam, że warto zapoznać z tem wydawnictwem nasze Stowarzyszenia Młodych Polek. Jest poważne, aktualne, głębokie, praktyczne. Autorce chodzi o wykształcenie katolickiego charakteru między dzisiejszą młodzieżą. Mówi prosto, serdecznie, przekonywująco.

Możnaby przerabiać broszurki na wykłady i na artykuły. Polecam najgoręcej. *K. Berkanówna.*

Ilse von Stach. Die Frauen von Korinth. Dialoge. Bergstadtverlag. Breslau I.

O książce tej pisano już w naszej prasie. Raczej ze strony polemicznej. Chciałabym dziś podkreślić jej głębokie znaczenie społeczne. Mówi o prawdach, które są niewypowiedzialne. W pięknej szacie literackiej opracowała znana autorka westfalska, pani Stach-Wackernagel (Münster Hoch str. 3) zagadnienie kobiece w świecie społecznym, w formie sześciu djalogów:

1) Cezar i Kleopatra 2) Tacyt i Artemizja 3) Kobiety Korynckie 4) Galileo i Siostra Celesta 5) Farmerzy Wirginji 6) Pius X i Joanna d'Arc. Trzecia z rzędu Rozmowa nadała książce tytuł.

Zdaje mi się, że rola kobiety jest zbyt ważna w Akcji Katolickiej, aby nie rozpatrywać kwestyj, o jakie z umiarem potrąca pani Stach.

K. Berkanówna.

Nakładem Kat. Tow. Wydawniczego „Kronika Rodzinna" ukazała się ciekawa i aktualna książka **„Św. Joanna D'Arc"** — szkice historyczne, wydane w 500 rocznicę zgonu, pod redakcją prof. Oskara Haleckiego.

Na treść tej godnej powszechnej uwagi książki, złożyły się następujące prace: „Przedmowa" przez prof. O. Haleckiego, „Stosunki polsko-francuskie w dobie wojny stuletniej" przez Wandę Maciejewską, „Rola dziejowa Dziewicy Orleańskiej" przez Annę Chrzanowską i „Proces w Rouen" przez Eugenję Homanównę.

Całość zarówno pod względem treści jak i szaty zewnętrznej przedstawia się dodatnio, a myśl uczczenia tem wydawnictwem rocznicy francuskiej bohaterki narodowej była bardzo szczęśliwa, za co prof. O. Haleckiemu należą się słowa uznania.

Nakładem Kat. Tow. Wyd. „Kronika Rodzinna" ukazała się świeżo broszura p. Zygmunta Rieffa p. t. **„Teresa Neumann-Stygmatyczka z Konnersreuth"**. W latach powojennych wielkiego rozgłosu w całym świecie nabrała postać Teresy Neumann z Konnersreuth w Bawarji córki ubogiego krawca, cudownie uzdrowionej z beznadziejnej choroby za przyczyną św. Teresy od Dz. Jezus, a następnie obdarzonej łaską stygmatów, które to zjawisko powtarza się do dnia dzisiejszego. Jeszcze jeden fakt zadziwiający jest w życiu Teresy Neumann oto od lat 8 nie jada wcale stałych pokarmów, a od lat 5 nie przyjmuje również i pokarmów płynnych, a całym jej posiłkiem jest cząstka Hostji, przyjmowana w codziennej Komunji św.

Broszura p. Rieffa oparta jest na sprawozdaniach osób poważnych, które w ostatnich czasach Teresę Neumann odwiedzały w jej rodzinnem miejscu pobytu i z wrażeń swoich zdawały sprawę już to na łamach prasy specjalnej, już to w oddzielnych wydawnictwach. Omawiana broszura napisana jest jasno i przystępnie i ze względu na budzący ogólne zainteresowanie temat, zasługuje na szerokie rozpowszechnienie.

MY MŁODZI KATOLICY CHCEMY:

1. przyśpieszyć triumf Chrystusa w Polsce na wszystkich polach naszego życia indywidualnego i społecznego;
2. pomnożyć zastępy kapłanów, którzy w pierwszym rzędzie pracują dla Królestwa Chrystusowego;
3. budzić powołania zakonne w celu przeciwdziałania potęgą dziewictwa współczesnej demoralizacji społecznej;
4. przygotować czystych ojców i matki przez pogłębienie w młodzieży życia katolickiego;
5. oczyścić i uświęcić atmosferę rodzinną przez wprowadzenie do niej kultu Najświętszego Serca Jezusowego i życia eucharystycznego;
6. demaskować i zwalczać podstępne usiłowania wrogów zmierzające do podkopania dogmatu katolickiego;
7. zwalczać czynnie wszelkie objawy demoralizacji;
8. współdziałać ze wszystkiemi szlachetnemi usiłowaniami ku wyzwoleniu Polski z pod tyranji żydowstwa i masonerji;
9. stawiać przed oczy wzory wybitnych mężów w Narodzie ku pokrzepieniu serc i spotęgowaniu miłości Ojczyzny;
10. szerzyć wśród inteligencji katolickiej uświadomienie społeczne i zrozumienie konieczności czynnej współpracy z masami ludowemi;
11. czerpać światło i moc z orzeczeń papieskich oraz wskazań Episkopatu polskiego.

Drukarnia Djecezjalna w Łomży